



Nr (372) Rok XL
Czerwiec 2020



Cena:
Indywidualnie: 1 egz. - 10 zł
Zbiorowo: 2-3 egz. - 9 zł
4 i więcej egz. - 7 zł (w tym 8% VAT)
ISSN 1643-2819



**14 CZERWCA 2020 r.
XXXIX ROCZNICA
POWSTANIA
ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY
WOJSKA POLSKIEGO**



ZDANIEM REDAKTORA

Bądźmy jak skała i drogowskaz

HISTORIA

Międzynarodowe tło wojny Polsko-Bolszewickiej 1919-1920

Współtwórca sukcesu 1920 ofiarą intryg politycznych

Bitwa pod Cyncowcem w 1920 roku

Nowe spojrzenie na sojusz Piłsudski-Petlura

OPINIE

Druga emerytura - kto może się o nią starać

Od porucznika do pułkownika

LUDZIE ZWIĄZKU

Wielki człowiek słupskiego związku

WSPOMNIENIA

Miastu i światu, czyli dzielimy miłość

WETERAN I ŚWIAT

1 Trump o stosunkach z Chinami 18

Z DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI

2 Napędzanie kasy 19

ZDROWIE

6 Korona wirus a zmęczenie wiosenne 20

10 Z PRZYMRUŻENIEM OKA 22

ROZMAITOŚCI KULTURALNE 23

13 KRZYŻÓWKA 24

KALEJDOSKOP

75 rocznica zakończenia II Wojny Światowej okładka

16 Nowy sztandar szkoły podstawowej nr 173 w Łodzi okładka

Pomogliśmy polskim rodzinom na Ukrainie okładka

16 WYTYCZNE DO PRZESYŁANIA MATERIAŁÓW okładka

KALEJDOSKOP

75 ROCZNICA ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ W EUROPIE

8 maja przypadała 75. rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami, w Sieradzu przy Kościele Garnizonowym odbyła się skromna uroczystość, dla uczczenia tak ważnej dla naszego narodu rocznicy zakończenia II wojny światowej.

Związek Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych wspólnie z Zarządem Rejonowym i Kołem Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Sieradzu zorganizowały skromną uroczystość, aby upamiętnić tamto wydarzenie. Przed Kościołem Garnizonowym spotkały się delegacje www. związków, sieradzkiego oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy i przedstawiciela Hufca Sieradz.

Ppłk rez. Janusz MARCINIAK powitał uczestników uroczystości i po krótkim przedstawieniu historii walk żołnierzy polskich na frontach Europy i Świata, delegacje złożyły wiązanki kwiatów przy tablicy upamiętniającej to wydarzenie.

Zdjęcia i tekst: Janusz Marciniak



BĄDŹMY JAK SKAŁA I DROGOWSKAZ



Tegoroczne obchody święta Związku Żołnierzy Wojska Polskiego będą niestety charakteryzować się nastrojem smutku i poczuciem samotności. Panująca w świecie pandemia odcisnęła swoje piętno na naszej działalności. Jest to trudny test dla całej naszej społeczności związkowej. Jednocześnie stwarza nam okazję do pokazania prawdziwego oblicza każdego z nas. To właśnie w takich momentach mobilizujemy się najbardziej. Chociaż pozbawieni bezpośrednich kontaktów pozostajemy w ścisłym związku po-

przez pocztę elektroniczną czy sieć komórkową.

Otrzymujemy szereg pytań dotyczących przyszłości funkcjonowania Związku, wyborów prezydenckich czy też bieżącego działania. Staramy się na naszych stronach internetowych odpowiadać na każde pytanie te zwłaszcza, które dotyczą szerokiego środowiska emerytów i rencistów wojskowych. Stąd też ukazują się w naszym periodyku artykuły dotyczące choćby drugich emerytur, legalności decyzji emerytalnych itp. Wykorzystujemy wiedzę prawniczą aby przekazywać prawdziwe, sprawdzone informacje, które nie stanowią jakichkolwiek niejasności. Bez względu na oceny wystawiane nam przez niektórych kolegów wojskowych spoza Związku, zawsze bronimy sprawy, które pod względem prawnym są do obrony.

Nie będziemy zaś obrońcami spraw beznadziejnych. W tym trudnym okresie proszę o jedność, spójność działań i wiarę w nasz Związek. Tu z różnych stron dochodzą nas smutne informacje o dużej liczbie rozwiązujących się kół. W niektórych przypadkach dochodzi do tego zbyt łatwo. Ma na to wpływ m.in. nieuchronność zmian biologicznych związanych z wiekiem i trudnościami w pozyskiwaniu chętnych do szlachetnej pracy społecznej, wymagającej poświęcenia czasu osobistego i wysiłku.

Zwracam się do wszystkich naszych wojskowych środowisk o wybranie drogi nadrzędnej w naszym działaniu. Chętnych do dalszej działalności członków rozwiązujących się kół powinniśmy przyjmować do tych, które pracując nadal nie zapominają o kolegach, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Oni nie mogą się czuć wykluczeni. Rozumiem chęć do łączenia się środowiskowego, w oparciu o pełnioną w przeszłości służbę w określonych rodzajach sił zbrojnych, wojsk czy służb. Jednak winniśmy mieć na względzie wspólny cel nadrzędny jakim jest walka o poszanowanie godności i honoru każdego żołnierza. Daje się zauważyć, że tę walkę systematycznie prowadzi nasze największe stowarzyszenie jakim jest Związek Żołnierzy Wojska Polskiego. Uważam że przynależność do niego jest wyróżnieniem dla każdego z nas, co nie przeszkadza funkcjonować w innych stowarzyszeniach żołnierskich. Tymczasem odnoszę wrażenie, że są osoby które chcą za wszelką cenę zaistnieć na „scenie” nawet za cenę rozbicia Związku. Trudno popierać takie postawy. Członkowie naszego Związku powinni być twardzi jak skała i wskazywać właściwy kierunek działania.

Liczę na to że w przeddzień obchodów 40-lecia naszego Związku (2021r.) tak zmobilizujemy nasze szeregi, aby zaistnieć jeszcze bardziej wyraziście i stanowczo w skali kraju, regionu, miasta czy gminy. Nie możemy ulegać presji niektórych środków masowego przekazu, które naszą służbę w Wojsku Polskim w latach 1945-1990 przedstawiają jako nie przynoszącą chwały. Nie możemy też wszystkich niepowodzeń w naszej działalności usprawiedliwiać odizolowaniem ZZWP od struktur Sił Zbrojnych RP. Wiem

że wiele kół naszego stowarzyszenia ma duże kłopoty z bieżącym funkcjonowaniem. Dochodzą mnie nawet głosy o możliwych trudnościach w przeprowadzeniu akcji sprawozdawczo- wyborczych. Istnieją sugestie o przedłużeniu jej okresu a nawet o wydłużeniu kadencji obecnych władz. Zarząd Główny podejmie w odpowiednim czasie decyzje odnośnie tych spraw i przekaże do wiadomości kolegów. Osobiście wierzę, że okres pandemiczny za niedługo się skończy i wszystko uda nam się przeprowadzić zgodnie ze statutem. Okres sprawozdawczo- wyborczy powinniśmy wykorzystać na poszukiwanie sposobów zwiększenia liczebności naszych szeregów. Uważam, że jednym z nich może być zmiana nazwy naszego stowarzyszenia poszerzona o rodziny, którzy mogą wstępować do nas zgodnie ze statutem. Propozycję tę poddaję pod szeroką dyskusję członków naszego stowarzyszenia. W jej wyniku Zjazd Delegatów mógłby podjąć uchwałę w tej sprawie. To oczywiście jest luźna propozycja mająca na celu poszerzenie naszych szeregów, które z przyczyn biologicznych topnieją w zastraszającym tempie. Obecnie posiadamy w naszych szeregach kilka kół składających się z rodzin wojskowych. Warto byłoby uhonorować ich w nazwie Związku. Wielu jest też sympatyków którzy nie mogą formalnie być naszymi członkami. To oczywiście wymaga zmiany statutu i jego rejestracji. Wszystko na półtora roku przed zjazdem jest możliwe. Oczekuję opinii czy ewentualnych sugestii co do złożonej propozycji.

Innym sposobem naszej aktywnej i skutecznej działalności jest większe otwarcie się struktur naszego Związku na inne stowarzyszenia żołnierskie i mundurowe a także na cywilne organizacje pozarządowe. Liczę na to, że pozostaniemy wierni naszemu Związkowi, że wielu aktualnie funkcjonujących prezesów kół, zarządów rejonowych i wojewódzkich weźmie sobie mój apel do serca i podejmie wszelkie działania niezbędne do zachowania Związku w niezmienionej formie a jeśli zmienionej to podnoszącej naszą działalność na wyższy poziom. Rok czterdziestolecia będzie naszym wielkim świętem. Pokażemy społeczeństwu, że na żołnierzy nie pełniących już służby zawsze może liczyć. Mamy w swoich szeregach ludzi, którzy dla tego państwa czy społeczności lokalnych zrobili wiele. Musimy pokazać w tym okresie wielu naszych bohaterów służby i pracy.

W roku jubileuszu wskazujemy takich żołnierzy, których życiorysy są godne naśladowania i upamiętnienia po wsze czasy. Są wśród nich żołnierze różnych stopni i piastujących różne stanowiska na przestrzeni naszych narodowych dziejów. Choćby osoba generała Jaruzelskiego, wspaniałego dowódcy, kombatanta, dobrego patrioty, obrońcy narodu czy gen. Skalskiego wspaniałego pilota, dumy polskiego lotnictwa i polskiej szkoły wojskowego pilotażu, bohatera II wojny światowej, którego charakteru nie złamały więzienne tortury gen. Rozwadowskiego i wielu innych, tych którzy łączyli pełnione funkcje wojskowe z wzorową postawą obywatelską. Liczę, że w każdym środowisku znajdują się tacy których warto i trzeba pokazywać społeczeństwu, jako obywateli w mundurach. Musimy trwać niezłomnie na straży prawdy historycznej, przekazując kolejnym pokoleniom jej obiektywne oblicze. Pokazywanie wielkich ludzi w żołnierskich mundurach jest jedną z dróg. Jako Polscy patrioci musimy brać czynny udział w złożonym procesie pojednania narodowego. Z wiarą doprowadzenia go do końca. Nie możemy się godzić na to aby nasze swary czy wady przekazywać na kolejne pokolenia. Musimy być wierni Ojczyźnie, aby jak mówią słowa naszego hymnu, w potrzebie na rozkaz stawić się.

Polska jest w trudnym okresie. Szerząca się upadłość moralna, i prawna oraz chaos polityczny zagraża naszej demokracji. Bądźmy czujni i swoimi postawami pokazujmy władzom kierunek oczekiwanego rozwoju Ojczyzny z troską o dobro wspólne, jakim jest m.in. bezpieczeństwo państwa i jego obywateli. Nie stójmy bezczynnie w chwili gdy ważą się losy naszej Ojczyzny. Siła Związku w naszej jedności, aktywności oraz innowacyjności.

Redaktor Naczelny Marek Bielec

HISTORIA

MIĘDZYNARODOWE TŁO WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ 1919-1920

Konflikt polsko - rosyjski po I wojnie światowej toczył się zarówno na płaszczyźnie militarnej, jak i politycznej (dyplomatycznej). Nie udało się go rozstrzygnąć podczas konferencji pokojowej w Paryżu w okresie styczeń – czerwiec 1919 r. zakończonej w podpisaniu w 1920 r. traktatu wersalskiego. Mocarstwa zachodnie (Francja, Wlk. Brytania) uważały, że granice nowo powstających państw narodowych powinny kształtować na bazie etnicznej i dlatego nie uznawały polskich dążeń do przyłączenia Kresów Wschodnich. Wyrazem tego było przyjęcie przez nie 8 grudnia 1919 r. tymczasowej linii rozgraniczenia zwanej „linią Curzona”. Do wiosny 1920 r. podejmowane były próby rozwiązania konfliktu na drodze dyplomatycznej.

Na początku lutego 1919 r. doszło do otwartej wojny polsko-rosyjskiej. Początkowo, w miarę sukcesów wojsk polskich stroną inicjującą działania dyplomatyczne byli bolszewicy mający poważne problemy z opozycją wewnętrzną i interwencją zewnętrzną. Dlatego wysuwali pod adresem Polski wiele ofert „pokojowych”, które należy traktować, jako wybieg taktyczny. Pamiętać należy, że nigdy nie zrezygnowali oni z celu strategicznego, jakim był eksport rewolucji na Zachód. Wczesnowiosenna inicjatywa dyplomatyczna Rosji wskutek rozpoczęcia przez Polskę operacji ukraińskiej (wyprawa na Kijów) skończyła się fiaskiem.

Sytuacja uległa gwałtownej zmianie po sukcesach militarnych Armii Czerwonej w lipcu 1920 r. Mając na uwadze ich skutki Polska zaczęła zabiegać u mocarstw zachodnich o pomoc w mediacjach o dyplomatyczne rozstrzygnięcie sporu. Władze polskie uznały, że zagrożenie państwa jest wielkie i zwróciły się o szybką pomoc międzynarodową, w tym nacisk dyplomatyczny na Rosję oraz duże dostawy materiałów wojennych. Niestety na wiele liczyć nie mogły.

Wlk. Brytania w ogóle nie zamierzała interweniować po stronie Polski, wręcz przeciwnie domagała się od niej posłuszeństwa. Obrazują to słowa Philipa Kerrra – sekretarza brytyjskiego premiera - „**Polacy są nie tylko krótkowzroczni, ale rożmyślnie lekceważą rady aliantów**”. Premier David Lloyd George postawił Polsce trudne do spełnienia warunki interwencji: „**Polacy sami poproszą o nią (interwencję) aliantów, a bolszewików o pokój, dojdą do porozumienia z Litwą, ugodzą się z Czechosłowacją i będą rozsądni w sprawach Galicji Wschodniej**” (terytorium od Tarnowa po Czerniowce – H.B.).

Mimo tego dyplomacja polska liczyła na silne polityczne poparcie na konferencji międzynarodowej rozpoczynającej się 5 lipca 1920 r. w belgijskim uzdrowisku Spa. Na czele polskiej delegacji stanął premier Władysław Grabski. Chociaż celem konferencji było rozpatrzenie powojennych zobowiązań Niemiec wobec państw zachodnich, to jej uczestnicy zajmowali się także ustaleniem nowego ładu politycznego w Europie. Delegacja polska zabiegała zmuszenie na Rosji do zawarcia pokoju z Polską oraz zapewnienie sobie pilnych dostaw sprzętu wojskowego.

Postawa państw zachodnich, zwłaszcza Wlk. Brytanii, była dla Polski wręcz szokująca. Premier David Lloyd George wspierał stanowisko Rosji opowiadając się za ustanowieniem granicy etnicznej. Za wszelką cenę chciał doprowadzić do zakończenia działań wojennych, ponieważ chciał ożywić wymianę handlową z Rosją. Wykorzystując pogarszającą się militarną sytuację Polski państwa zachodnie, bez żadnych zobowiązań ze swej strony, zmusiły Polskę do podpisania bardzo niekorzystnych rozwiązań, w tym m. in:

- 1) podpisania niezwłocznie rozejmu z Rosją, przyjmując, jako podstawę granicę w oparciu o linię Curzona,
- 2) oddania Litwie Wilna wraz z całym okręgiem wileńskim,
- 3) przyjęcia w Galicji Wschodniej, jako linii rozgraniczenia aktualne rubieży frontu za strefą neutralną 20 km (10 km po każdej stronie),
- 4) wyrażenia zgody na zwołanie w Londynie międzynarodowej konferencji w sprawie ustalenia trwałego pokoju między Rosją a jej sąsiadami,
- 5) przyjęcia przez Polskę arbitralnych decyzji mocarstw zachodnich w sprawie rozwiązania sporów terytorialnych z Litwą i Cze-

chosłowacją, a także przynależności Galicji Wschodniej oraz zawarcie traktatu z Wolnym Miastem Gdańskim.

Dopiero po przyjęciu tych zobowiązań mocarstwa zachodnie obiecywały wywierać naciski na Moskwę, aby podjęła ona rokowania pokojowe. Pod wpływem informacji o katastrofalnej sytuacji w kraju delegacja polska zgodziła się podpisać te warunki. Przeciwnikiem ich przyjęcia był gen. Tadeusz Jordan-Rozwadowski, późniejszy szef Sztabu Generalnego.

Układ w Spa wskazywał, że Polska miała stać się niewielkim państwem bez większych wpływów politycznych. Była to niezwykle wysoka cena za iluzoryczną obietnicę pomocy państw zachodnich w wojnie z Rosją. Społeczeństwo polskie z oburzeniem przyjęło podjęte decyzje. Premier Władysław Grabski stracił stanowisko.

Brytyjski minister spraw zagranicznych w nocy do rządu rosyjskiego z 11 lipca 1920 r. stwierdził, że odrzucenie przez Rosję warunków zawieszenia broni i przeniesienie działań na rdzenne ziemie polskie będzie skutkowało udzieleniem pomocy Polsce przez państwa zachodnie. Jednak Rosja mimo zdecydowanej treści noty, trafnie odczytała niechęć Zachodu do czynnego zaangażowania się po stronie Polski. W rezultacie 17 lipca 1920 r. odrzuciła ona pośrednictwo państw trzecich w konflikcie z Polską. 20 lipca rząd brytyjski oficjalnie poinformował rząd polski o odrzuceniu przez Rosję brytyjskiej oferty i zaapelował do Polski o nawiązanie bezpośrednich rokowań z Rosją. Dzień później rządy Francji i Wlk. Brytanii pozorując wywiązywanie się z przyjętych zobowiązań przedstawiły zasady prowadzenia polsko-rosyjskich rozmów pokojowych.

Warunki przedstawione w tych zasadach jeszcze bardziej niż w Spa ograniczały polską suwerenność. Wystarczy przytoczyć niektóre z nich:

- *Polska mianuje głównodowodzącego, który nie będzie pełnił żadnych innych funkcji i który przyjmie wydatną pomoc oficerów sojuszników,*
- *uwzględni rady wojskowe, które będą dane przez aliantów i będzie postępowała zgodnie z tymi wskazówkami,*
- *będzie bronić do ostateczności linii Wisły, w razie gdyby linia obronna utrzymywana obecnie przez armię polską nie będzie mogła być bronią.*

Warunki te oznaczały, że Wlk. Brytania i Francja żądały wpływu na decyzje personalne w Wojsku Polskim, a w szczególności usunięcia Marszałka Józefa Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza WP oraz wykonywanie ich „sugestii” w sferze polityki wojskowej i sposobu prowadzenia wojny. Mocarstwa zachodnie jednoznacznie stwierdziły, że nie wyślą swych wojsk w celu udzielenia pomocy Polsce. Czy nie przypomina nam to wydarzeń, które nastąpiły 19 lat później?

Od słów Zachód przeszedł do czynów, czyli pozornego udzielenia pomocy. 21 lipca 1920 r. Francja i Wlk. Brytania wysłały do Warszawy specjalne misje dyplomatyczne. Na czele misji francuskiej stał ambasador Jean Jusserand i przedstawiciel wojska gen. Maxime Wegand. Na czele misji brytyjskiej Edgar Vincent wicehrabia lord d'Abernon.

Warto przypomnieć, że w Polsce przebywała wówczas Francuska Misja Wojskowa licząca ponad 200 oficerów oraz ponad 200 podoficerów i szeregowych. W okresie poprzedzającym bitwę na przedpolach Warszawy większość członków misji przydzielono, jako doradców do dowództw frontów, armii, dywizji i oddziałów oraz do kierowania pracami fortyfikacyjnymi.

Przywódcy Wlk. Brytanii i Francji liczyli, że przyjazd ich misji do Warszawy doprowadzi nie tyle do przełomu w wojnie polsko-rosyjskiej, lecz do wyłonienia nowych władz w Warszawie, bardziej podatnych na realizowanie ich linii politycznej. Przede wszystkim dążono do odsunięcia od władzy Piłsudskiego. Dlaczego? Piłsudski w oczach Zachodu był przywódcą partii wojennej, niezdolnej do porozumienia z Rosją. Alianci woleliby na jego miejscu widzieć kogoś z bardziej posłusznych oficerów polskich – np. gen. Józefa Hallera. Opinię tę potwierdzał znany historyk brytyjski Norman Davies.

Londyn wręcz nalegał na gen. Weygandę by szybko udał się do Warszawy i objął dowództwo nad Wojskiem Polskim. Podobnego

➤ zdania był marsz. Ferdynand Foch były Naczelnym Dowódcą Wojsk Sprzymierzonych w latach I wojny światowej, który w rozmowie z Weygandem stwierdził, że Polska „*musi skrupulatnie porządkować się wskazówkom aliantów, że należy skończyć z dwuwładzą Piłsudskiego, a Weygand musi zostać, co najmniej szefem Sztabu Generalnego*”. Zdaniem Normana Daviesa, gen. Weygand oczekiwał na propozycję objęcia stanowiska Naczelnego Wodza Wojska Polskiego. Czy nie było chichotem historii, gdy 5 lutego 1921 r. w szkole wojskowej w Saint-Cyr marsz. Józef Piłsudski odpiął ze swego munduru własny krzyż Virtuti Militari, udekorował nim marsz. Focha.

Brytyjczycy ujawnili swe intencje wobec Piłsudskiego w dniu 27 lipca 1920 r. podczas spotkania misji francusko-brytyjskiej z wicepremierem Ignacym Daszyńskim oraz ministrem spraw zagranicznych Eustachym Sapiehą. Wtedy to lord d'Abernon zaproponował, aby gen. Weygand objął naczelne dowództwo Wojska Polskiego. Polscy politycy zdecydowanie odrzucili tę propozycję, wyrażając zgodę na objęcie przez niego stanowiska doradcy szefa Sztabu Generalnego.

Państwa zachodnie podobne zamiary pozbawienia władzy miały nie tylko wobec Piłsudskiego. Poseł francuski w Warszawie w swych depeszach do Paryża pisał m. in.: „*Piłsudski, Witos i Daszyński stanowią „triumwirat defetyzmu” i że nigdy nie chcieli wygrać bitwy, pragnąc, bowiem utrzymać się u władzy, chcieli porozumieć się z bolszewikami, usunąć wszystkie osobistości nie należące do lewicy i ustanowić „rząd robotniczo-chłopski, który pozwoliłby Piłsudskiemu stanąć na czele czerwonej Polski*”.

Tuż przed decydującą bitwą na przedmościu warszawskim Polska znalazła się w niezwykle trudnym położeniu. 11 lipca 1920 r. Polska przegrała plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu, co skwapliwie wykorzystała sowiecka propaganda. Państwa zachodnie nie kwapiły się z pomocą. 20 lipca 1920 r. rząd niemiecki ogłosił neutralność w wojnie polsko-bolszewickiej, a pięć dni później zakazał przewozu i wwozu do Polski materiałów wojennych. 9 sierpnia 1920 r. Czechosłowacja ogłosiła niezaangażowanie i ścisłą neutralność w konflikcie polsko-rosyjskim, co było równoznaczne z zablokowaniem przez ten kraj transportów z materiałami wojskowymi wysyłanymi z Europy Zachodniej. W Wolnym Mieście Gdańsku zastrajkowali niemieccy dokerzy, uniemożliwiając tym samym wyładowanie amunicji dostarczonej do Gdańska drogą morską z Francji.

20 lipca podczas posiedzenia Rady Obrony Państwa polskie czynniki decyzyjne opowiedziały się za wysłaniem do Moskwy noty wyrażającej zgodę na dwustronne rokowania pokojowe. Pomimo sprzeciwu Piłsudskiego, 22 lipca odpowiednie noty wystosowali: minister spraw zagranicznych do swego rosyjskiego odpowiednika oraz szef Sztabu Generalnego WP gen. Tadeusz Rozwadowski do Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej. Dzień później Moskwa udzieliła pozytywnej odpowiedzi. Po niej nastąpiła istna lawina depesz, która miała zastąpić gotowość bolszewików do rokowań. Licząc na sukcesy militarne Moskwa nie spieszyła się do rozmów. O prawdziwych intencjach bolszewików świadczyły brak daty i miejsc rozmów, bowiem Moskwa już wcześniej (16-17 lipca) podjęła decyzję o militarnym pokonaniu Polski. Do rozmów doszło 30 lipca w Baranowiczach, ale wobec żądań strony rosyjskiej i trudności przez nią stwarzanych delegacja polska powróciła do kraju.

Począwszy od 3 sierpnia 1920 r. Wlk. Brytania pozorując wsparcie dla Polski podjęła szereg działań w sprawie rokowań polsko-rosyjskich (nota, dyplomatyczna, rozmowy z delegacją rosyjską, a nawet wpłynięcie 30 brytyjskich okrętów wojennych na Bałtyk). Jednak Lloyd George podzielał rosyjski punkt widzenia w sprawie rozejmu i pokoju. Zwiększał z przekazaniem Polsce wstępnych rosyjskich warunków pokojowych. Była to działalność świadomie zmierzająca do postawienia Polaków w sytuacji bez wyjścia.

W dniach 8–10 sierpnia w angielskim miasteczku Hythe, odbyła się konferencja francusko-brytyjska, podczas której przedstawiciel Rosji – Lew Kamieniew, przedstawił warunki pokoju z Polską: granica na linii Curzona, demobilizacja wojsk polskich, redukcja armii do 50 tys. i dopełnienie jej „robotniczą milicją”, przekazanie „nadwyżek uzbrojenia” Rosji, likwidacja polskiego przemysłu zbrojeniowego, swobodny tranzyt towarów rosyjskich i ludzi przez Polskę itd.

Lloyd George cynicznie uznał, że te absurdalne propozycje nie naruszają zasady niepodległości Polski. Jego stanowisko poparł francuski premier Millerand, stawiając warunek, iż pomoc w uzbrojeniu dla walczącej Polski jest uzależniona od „mianowania naczelnego wodza, który nie pełniłby żadnej innej funkcji”, czyli odebrania dowództwa Józefowi Piłsudskiemu.

Anglicy nie przekazali Polsce pełnej listy rosyjskich żądań obawiając się odrzucenia ich przez Polskę. Strona polska poznała je dopiero w Mińsku w czasie kolejnych rozmów pokojowych. 10 sierpnia w londyńskim parlamencie brytyjski premier tłumaczył, że Polska, decydując się na walkę z Rosją sowiecką, popełniła wielki błąd i to wyłącznie ona ponosi całą winę, i odpowiedzialność za tę wojnę.

Sytuacja na przedpolach Warszawy zmusiła polskie władze do ponownego zwrócenia się w dniu 5 sierpnia do Moskwy o rokowania pokojowe. Moskwa grała jednak na zwłokę licząc na szybkie pokonanie Polski. Odpowiedź nadeszła dopiero 10 sierpnia. Moskwa wyraziła zgodę na przyjazd polskiej delegacji do Mińska. Data ta nie była przypadkowa, bowiem w tym dniu Tuchaczewski wydał dyrektywę do sforsowania Wisły i ostatecznego rozbicia wojsk polskich. Rosja liczyła, że rokowania odbędą się w atmosferze całkowitej klęski Polski, po to by narzucić jej jak najbardziej niekorzystne warunki.

Przyjazd delegacji polskiej do Mińska odbywał się z wieloma problemami i znacznie się opóźnił. Pierwsze posiedzenie obu delegacji odbyło się 17 sierpnia w odmiennej sytuacji militarno-politycznej. Do obu delegacji nie dotarły jeszcze informacje o sukcesach wojsk polskich na przedpolach Warszawy. Dlatego Rosjanie za wszelką cenę postanowili przeforsować swój plan sowietyzacji Polski. Dopiero w tym dniu Anglicy przekazali do Warszawy pełną listę żądań rosyjskich.

Rosjanie liczyli, że klęska militarna zmusi Polskę do przyjęcia dyktatu. Delegacja polska znajdowała się w Mińsku w ścisłej izolacji i poddawana była silnej presji, łącznie z oskarżeniami o szpiegostwo.

Zwycięstwo polskie w Bitwie Warszawskiej przyjęte zostało w Londynie z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony wyrażano ulgę, że powstrzymana została presja Rosji na zachód Europy, natomiast z drugiej obawiano się, że polskie dążenia do nabytków terytorialnych na wschodzie mogą doprowadzić do powikłań sytuacji politycznej w Europie. W memoriale rządu brytyjskiego z dnia 17 sierpnia uznano za niepożądane przekraczanie przez wojska polskie linii Curzona. W instrukcji dla posła Rumboldta w Warszawie znalazła się sugestia, *by wywierać nacisk na Warszawę, aby stawiała ona umiarkowane żądania Rosji w czasie rozmów pokojowych*. Premier Lloyd George domagał się zatrzymania polskiej ofensywy bagatelizując wkład Piłsudskiego w zwycięstwo.

Podobne stanowisko zajmował marsz. Foch zalecając gen. Weygandowi, by wpływał on na zatrzymanie ofensywy wojsk polskich, aby Polska nie rościła sobie praw do wytyczenia granicy zbyt daleko na wschód.

23 sierpnia delegacja polska w Mińsku przypadkowo odebrała komunikat Sztabu Generalnego WP o położeniu na froncie. To diametralnie zmieniło jej stanowisko. Polacy odrzucili rosyjskie warunki. Zażądali zmiany miejsca rozmów oraz nie przyjmowania za podstawę do negocjacji warunków rosyjskich. Ostatnie posiedzenie w Mińsku odbyło się w dniu 2 września 1920 r. Na żądanie Polaków, za zgodą obu stron, rokowania przeniesione zostały do Rygi.

Wlk. Brytania i Francja nadal naciskały na Polskę, aby zawarła ona pokój z Rosją godząc się na zaakceptowaną w Spa linię Curzona. Radykalna zmiana sytuacji militarnej wywarła duży wpływ na rokowania w Mińsku. Delegacja rosyjska musiała odstąpić z zamiaru sowietyzacji Polski, natomiast delegacja polska nie spieszyła się z przedstawianiem swego stanowiska licząc na dalsze zwycięstwa militarne. W wyniku zwycięskiej bitwy nad Niemnem i traktatu ryskiego Polska otrzymała (odzyskała) ponad 114 tys. km² i ok. 4 mln ludności poza linią Curzona. Granica Polski opierała się o Dźwinę, Dżisnę, błota Polesia, i linię Zbrucza. W przybliżeniu odpowiadała granicy sprzed III rozbioru.

Po klęsce pod Warszawą Moskwa starała przynajmniej częściowo zniwelować jej skutki na polu dyplomacji. 30 sierpnia Lew Kamieniew doręczył rządowi brytyjskiemu kolejną notę, w której domagał się „*ogłoszenia wszystkich angielskich żądań i podania*” ➤

➤ **warunków pokojowych z Rosją, jak również wywarcia na rząd polski nacisku w celu zawarcia pokoju”.**

Oceniając międzynarodowe tło wojny polsko-rosyjskiej możemy stwierdzić, że Polska prowadziła wojnę samotnie, bez odpowiedniego wsparcia międzynarodowego. Działania aliantów skierowane na ustanowienie granicy na linii Curzona sprzeczne były z polską racją stanu. Zaangażowanie Wlk. Brytanii i Francji w próbę dyplomatycznego zakończenia wojny wynikało bardziej z ich interesów politycznych aniżeli z chęci udzielenia Polsce pomocy. Praktycznie Polska była zdana na własne siły w czasie śmiertelnego zagrożenia, zwycięskiej ofensywy oraz negocjacji pokojowych.

Prawdziwej pomocy udzieliły jedynie Węgry. Temat ten wart jest odrębnego przedstawienia. Warto jednak przypomnieć, że według materiałów archiwalnych, w 1920 r. Węgry przekazały Polsce 48 mln naboju do Mausera, 13 mln naboju do Manlichera, 600 tys. ma-

gazynek do Mausera, 240 kuchni polowych, 200 kuchni przenośnych, 80 piekarni polowych, 40 mln spłonek do naboju do Mausera ogromne ilości amunicji artyleryjskiej oraz wiele innego sprzętu i materiałów. Bez tej pomocy wynik wojny byłby zupełnie inny.

Henryk Budzyński

W opracowaniu z niniejszego artykułu korzystałem z:

1. Lech Wyszczelski – *Wojna polsko – rosyjska 1919-1929*, t. II. Wyd. Bellona 2010 r.
2. Małgorzata Wiśniewska – „Tło międzynarodowe i reperkusje bitwy pod Warszawą w sierpniu 1920 r.” – część pracy zbiorowej „*Wojna polsko-rosyjska 1919 – 1920 i jej międzynarodowe odniesienia z perspektywy 90-lecia*”. Wyd. Akademii Obrony Narodowej 2010.

WSPÓŁTWÓRCA SUKCESU 1920 r. OFIARĄ INTRYG POLITYCZNYCH



W pierwszej dekadzie sierpnia 1920 r. powstał plan polskiej kontrofensywy przeciwko Armii Czerwonej, stwarzający ostatnią już chyba szansę uniknięcia klęski, która oznaczałaby utratę niepodległości. Nie ulega wątpliwości, że gen. Tadeusz Jordan-Rozwadowski, jako szef Sztabu Generalnego WP miał ważny udział w opracowaniu tego planu. Według wielu historyków był on jednym z najwybitniejszych dowódców w dwudziestoleciu międzywojennym. Był jednym z najlepiej wykształconych i

najbardziej doświadczonych generałów, jakich do dyspozycji miał marszałek Piłsudski. Wokół autorstwa wspomnianego planu rozgorzał ostry spór mający przede wszystkim charakter polityczny. Co więcej, gen. Rozwadowski stał się jedną z ofiar rozgrywek politycznych prowadzonych przez zwolenników Józefa Piłsudskiego, wobec którego bardzo długo zachowywał lojalność. Zaczęło się od określenia „cud nad Wisłą”, pochodzącego od tytułu artykułu zaciętego przeciwnika Piłsudskiego Stanisława Strońskiego. Nawiązywał on do tzw. „cudu Marny”, gdyż nad Marną właśnie w pierwszej wojnie światowej udało się powstrzymać zagrażającą Paryżowi ofensywę niemiecką. Nazywanie „Bitwy Warszawskiej” „cudem nad Wisłą” bardzo denerwowało piłsudczyków, bo oznaczało, że marszałek Piłsudski doprowadził do tak beznadziejnej sytuacji, iż konieczna była interwencja siły wyższej. Natomiast zwolennicy Józefa Piłsudskiego uważali, że to geniusz Naczelnego Wodza przyniósł zwycięstwo.

Autorstwo wspomnianego planu przypisywano gen. Rozwadowskiemu lub Józefowi Piłsudskiemu i francuskiemu gen. Maxime Weygandowi. Wypada się zgodzić z prof. Andrzejem Garlickim, który ocenił że: *niezależnie od tego w jaki sposób narodził się plan polskiego przeciwuderzenia, za jego przyjęcie i realizację odpowiadał Józef Piłsudski jako Naczelnny Wódz. W tym sensie nie jest rzeczą ważną, czy była to sugestia gen. Rozwadowskiego, czy też zamysł samego Piłsudskiego. Spośród różnych rysujących się możliwości Piłsudski wybrał tę właśnie i przez ten wybór wziął na siebie odpowiedzialność. Według prof. Stanisława Niciei, gdy w lipcu 1920 r. wydawało się, że łada tydzień wojska Tuchaczewskiego wkroczą do Warszawy, a Budionnego do Lwowa, Piłsudski zdecydował się sięgnąć po doświadczenie i mądrość wojskową Rozwadowskiego, mianując go szefem sztabu. Wiedza oraz osobowości Rozwadowskiego i Piłsudskiego przyniosły Polsce największy*

sukces wojenny XX wieku. Po zwycięskiej kontrofensywie, drogi gen. Rozwadowskiego i marszałka Józefa Piłsudskiego rozeszły się. Ostatecznie stanęli po przeciwnych stronach barykady podczas zamachu majowego 1926 r.

Przybliżmy postać generała. Urodził się 19 maja 1866 r. w Babinie koło Kałusza, w ziemiańskiej rodzinie o tradycjach patriotycznych i powstańczych. W kolejnych powstaniach oraz wojnach o niepodległość i granice Polski członkowie tego rodu trzynastcie razy byli odznaczani orderem Virtuti Militari. W 1880 r. ukończył gimnazjum we Lwowie. Potem kształcił się w austriackiej szkole kadeckiej w m. Hranice na Morawach, a następnie w Wojskowej Akademii Technicznej w Wiedniu, której został prymusem. Opatentował dwa wynalazki związane z artylerią: armatni aparat celowniczy i dwukrotnie eksplodujący granat szrapnel. W 1915 r. w bitwie pod Gorlicami skutecznie zastosował nową metodę użycia artylerii, tzw. ruchomą zaporę ogniową (wał ogniowy), która była jego pomysłem. Po praktyce liniowej został attaché wojskowym w Bukareszcie. Warto wspomnieć, że siostrzeńcem Rozwadowskiego, był gen. Tadeusz „Bór” Komorowski, Komendant Główny Armii Krajowej (1943–1944).

W 1907 r., już w stopniu pułkownika, Rozwadowski powrócił do Galicji gdzie dowodził początkowo pułkiem artylerii w Stanisławowie, a od 1912 r. 12. Brygadą Artylerii w Krakowie. W następnym roku został mianowany generałem brygady, współpracował z ruchem strzeleckim, starając się wspierać przyszłych legionistów w zakresie wyszkolenia i uzbrojenia. Utrzymywał kontakty m.in. z Władysławem Sikorskim, Marianem Żegota-Januszajtisem, Józefem Hallerem oraz Józefem Piłsudskim.

Po wybuchu I wojny światowej gen. Rozwadowski dowodził kolejno: austriacką 12. Brygadą Artylerii Polowej, 12. Dywizją Piechoty, 43. Dywizją Piechoty oraz, przejściowo, grupą armii. Za akcję bojową pod Opolem Lubelskim został odznaczony Orderem Wojskowym Marii Teresy – najwyższym odznaczeniem nadawanym w armii. 22 czerwca 1915 r. gen. Rozwadowski odegrał ważną rolę w operacji odbicia Lwowa z rąk rosyjskich. W końcu 1915 r. opuścił szeregi armii austriackiej, gdyż nie mógł się pogodzić ze złym traktowaniem ludności kresowej – zarówno Polaków, jak i Ukraińców – przez austriackie władze wojskowe. Potem przebywał na przemian we Lwowie i Krakowie ściśle współpracując ze środowiskami dążącymi do rozbudowy Legionów Polskich. Stały kontakt utrzymywał z prezesem Komitetu Narodowego Polskiego, prof. Władysławem Jaworskim oraz rezydującym w Piotrkowie szefem Departamentu Wojskowego tego komitetu – płk. Władysławem Sikorskim.

Od 1917 r. gen. Rozwadowski związany był z Radą Regencyjną i w październiku 1918 r. został przez nią powołany na stanowisko szefa Sztabu Generalnego odradzającego się Wojska Polskiego. Jako pierwszy szef tego sztabu odegrał znaczącą rolę w organizacji centralnych władz wojskowych, a także załączków poszczególnych rodzajów broni. Po zajęciu Lwowa przez Ukraińców 1 listopada 1918 r. był pierwszym organizatorem odsieczy dla walczących lwowian. W pierwszych dniach listopada opracował plan ➤

➤ pomocy dla zagrożonego miasta. Odsiecz miała przyjść od strony Lublina przez Rawę Ruską i od Krakowa przez Przemyśl. Ze względów politycznych, w wyznaczonym terminie do Lwowa dotarły jedynie oddziały z Małopolski Zachodniej zorganizowane przez gen. Bolesława Roję.



Po powrocie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, gen. Rozwadowski zrezygnował z zajmowanego stanowiska i 17 listopada 1918 r. przyjął dowództwo organizowanej Armii „Wschód” walczącej z Ukraińcami o Lwów i Małopolskę Wschodnią. Początkowo musiał przekształcić niezdyscyplinowane i nierówne pod względem liczebnym oddziały ochotnicze, w jednostki regularnego wojska. Osobiście nadzorował szkolenie i organizację oddziałów tej armii rozlokowanych w terenie. W działalności tej stopniowo odcinali go dowódcy mianowani na poszczególne odcinki: gen. Józef Leśniewski (Lwów), gen. Zygmunt Zieliński (Przemyśl) i płk. Henryk Minkiewicz (Chyrow).

Ponieważ siły polskie były zbyt słabe, by pokonać wojska przeciwnika, gen. Rozwadowski skupił się na obronie samego Lwowa i ochronie linii kolejowej łączącej go z Przemyślem. Pewnym novum w tym czasie było użycie przez gen. Rozwadowskiego pociągów pancernych w akcjach zaczepnych w głębi pozycji nieprzyjacielskich. Szczególnym zaskoczeniem dla Ukraińców był wypad polskiego pociągu ze Lwowa w kierunku Stryja. Pomimo, że wszystko było przeciwko niemu, gen. Rozwadowski nie poddał się, a nawet hańbił tych, którzy chcieli się poddać i opuścić miasto. Postawa generała przyjmowana była z entuzjazmem przez lwowian, a jego publiczne pojawienia się wywoływały spontaniczne owacje. Ppor. Göst Melin, Szwed walczący po stronie polskiej, z uznaniem wyrażał się o wizytach generała w okopach wśród prostych żołnierzy. Natomiast szef sztabu Armii „Wschód”, płk Franciszek Kleeberg wysoko oceniał intuicję wojskową gen. Rozwadowskiego wspominając po latach: *Niczym nigdy nie dał się zaskoczyć. Odgadywał myśli nieprzyjaciela, zawsze wiedział, co robi...*

Dzięki postawie gen. Rozwadowskiego oraz podległych mu żołnierzy i prostych lwowian, miasto zostało utrzymane. W marcu 1919 r. do Lwowa dotarły oddziały odsieczy dowodzone przez gen. Wacława Iwaszkiewicza. W wyniku zakulisowych działań niechętnych mu polityków, gen. Rozwadowski został przeniesiony na stanowisko szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Nowemu dowódcy gen. Rozwadowski przekazał sformowane przez siebie oddziały liczące: 42 bataliony piechoty, 14 szwadronów kawalerii oraz 34 baterie artylerii. Podczas pełnienia funkcji szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, w wyniku częściowej realizacji jego szerszego projektu, sformowano symboliczną polsko-amerykańską Eskadrę im. Tadeusza Kościuszki. Eskadra ta przyczyniła się do odparcia natarcia wojsk rosyjskiego Frontu Południowego, których zamiarem było zajęcie Lwowa w 1920 r.

W dniu 20 lipca 1920 r. Józef Piłsudski przyjął dymisję gen. Stanisława Hallera ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego WP i powołał na nie gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Na tym stanowisku przyczynił się on do zwycięstwa wojsk polskich w „Bitwie Warszawskiej”. Uznawał to marszałek Józef Piłsudski, skoro 15 października 1920 r. odznaczył krzyżem Virtuti Militari V klasy jego oraz gen. S.

Hallera oraz płk. T. Piskora i płk. C. Faunt-le-Roy’a. W październiku 1922 r., za całokształt zasług w wojnie polsko-bolszewickiej, na wniosek marsz. Piłsudskiego, gen. Rozwadowski został odznaczony krzyżem Virtuti Militari II kl. Orderem tym zostali wówczas odznaczeni także gen. Stanisław Haller i gen. Edward Rydz-Śmigły 24 listopada tegoż roku gen. Rozwadowski. wszedł do utworzonej Kapituły Stałej Orderu Virtuti Militari.

Generał nie zapomniał o swych byłych podkomendnych, którzy zasłużyli się w obronie Lwowa. Za kampanię lwowską, Naczelny Wódz przyznał gen. Rozwadowskiemu 10 orderów VM do nadania jego żołnierzom. 17 kwietnia 1920 r. we Lwowie pod pomnikiem Mickiewicza Rozwadowski udekorował kawalerów tego orderu. W tym dniu odznaczył ponadto Krzyżem Walecznych około tysiąca oficerów i żołnierzy. W następnym miesiącu, komisja podlegająca generałowi miała wytypować spośród obrońców Lwowa kolejnych 120 kawalerów tego orderu. Wrażliwy na los zdemobilizowanych żołnierzy, generał zorganizował dla nich spółdzielnię wojskową „Zrzeszenie Pracy”, w co zaangażował własny kapitał. Niestety, na tym polu poniósł najdotkliwszą klęskę, tracąc cały majątek. Powodem takiego obrotu spraw była niesprzająca koniunktura gospodarcza oraz nieuczciwość współników, którym generał nie powinien był zaufać.

Obok działalności wojskowej gen. Rozwadowski był aktywny na polu gospodarczym. Czynnie wspierał rozbudowę przemysłu soli potasowych w Małopolsce Wschodniej oraz zabiegał, aby przedsiębiorstwo Towarzystwa Eksploatacji Soli Potasowych nie zostało wykupione przez obcy kapitał. Działalność tę uważał za przedłużenie walki o niepodległość Polski, zwłaszcza w sytuacji wojny gospodarczej z Niemcami.

Po zakończeniu wojny polsko-rosyjskiej gen. Tadeusz Rozwadowski objął stanowisko Generalnego Inspektora Jazdy. Jego głównym zadaniem, któremu poświęcił się z wielkim oddaniem było podnoszenie sprawności polskiej kawalerii oraz kształceniu kadry dowódczej tego rodzaju wojsk. Będąc Generalnym Inspektorem Jazdy, w 1924 r. współtworzył wielką reformę zmieniającą strukturę oraz modernizującą uzbrojenie kawalerii. W tej dziedzinie ściśle współpracował z generałami: Władysławem Sikorskim, Stanisławem Hallerem i Stanisławem Szeptyckim. W tym czasie gen. Rozwadowski występował przeciwko działaniom Piłsudskiego, które jego zdaniem osłabiały morale armii. Tuż przed przewrotem majowym 1926 r. wystosował w tej sprawie memoriał do premiera, marszałka Sejmu i ministra wojny. Był wierny zasadzie apolityczności wojska i przeciwnikiem uprzywilejowania jakiegokolwiek grupy oficerów.

Marszałek Piłsudski nie mógł się zdecydować, jak ocenić rolę gen. Rozwadowskiego w „Bitwie Warszawskiej”. W liście z 1 kwietnia 1921 r. kierował pod jego adresem słowa najwyższego uznania. Natomiast w latach 1922 i 1924 pisał o nim m.in.: *Wybrałem go jako swego szefa sztabu nie dlatego, by był do tej funkcji najlepszym, lecz dlatego, że stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością ówczesnych starszych generałów. Nie tracił nigdy sprężystości ducha, energii i siły moralnej; chciał wierzyć w nasze zwycięstwo, gdy wielu, bardzo wielu traciło już ufność (...) Nie wiem, czy istniała w ogóle jakakolwiek sprawa, której potrafiłby się trzymać w ciągu jednej chociażby godziny. Człowiek o wielkiej wiedzy i żywej inteligencji. Żadnych zdolności organizacyjnych i administracyjnych. (...) Zapalał się łatwo do każdej rzeczy, do każdej myśli, by natychmiast przerzucać się do innej. (...) Dla podwładnych zbyt łatwy i względny. Kontrolować ich pracy nie potrafi. (...) Dobrze wychowanie i służba poprzednia dają mu względnie wysokie kwalifikacje w pracach o naturze dyplomatycznej. (...) Właściwie do żadnego dowodzenia się nie nadaje. (...) Równie łatwo weźmie i będzie dowodził pułkiem, jak i armią. (...) W nieszczęściach jedyny: nie opuszcza go nigdy zdrowy optymizm, tężyzna żołnierza i dobry humor. (...) Bardzo nie łatwy do utrzymania tajemnicy. Wygadać się może w każdej rozmowie w niewinny sposób...* Do tej opinii Piłsudskiego należy podchodzić z pewnym dystansem, bo z czasem gen. Rozwadowski stał się jego politycznym przeciwnikiem. Właściwie różniło ich wszystko: pochodzenie społeczne, droga życiowa, poglądy polityczne oraz podejście do kwestii organizacji wojska.

❧ Dziwić może fakt, że podobną opinię o gen. Rozwadowskim wyraził Wincenty Witos więziony w twierdzy brzeskiej. W sensie politycznym byli sobie bliscy. Po przewrocie majowym gen. Rozwadowski był osadzony w Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antoku w Wilnie, a mimo to Witos w swoich wspomnieniach pisał o nim m.in.: (...) 14 sierpnia, gdy upadł Radzymin Rozwadowski oznajmił Radzie Ministrów, że bolszewicy napierając coraz mocniej na stolicę zajęli już Radzymin i zbliżają się do miejscowości Marki, położonej zaledwie 12 km od Warszawy, przeszli też bez dużego oporu naszych wojsk przez dwie linie obronne, świeżo zbudowane i niesłuchane słabe i na innych frontach nie jest dobrze (...). Te niespodziewane przez nikogo wiadomości wywołały u ministrów przynębiające wrażenie, gdyż szef sztabu przed paru godzinami mówił zupełnie co innego. Zaczęto go obsypywać pytaniami. Generał Rozwadowski, z zupełną pewnością siebie odpowiadał, że on wykonywał swój plan sprowadzenia bolszewików pod Warszawę i rozprawienia się z nimi przy bramach stolicy. (...) Ten jego optymizm trudno już było zrozumieć. Czy opisane zachowanie gen. Rozwadowskiego było może jednym z przejawów zdrowego optymizmu, tężyzny żołnierza i dobrego humoru, które u generała zauważał marszałek Piłsudski? Być może.

W czasie przewrotu majowego gen. Rozwadowski, wierny złożonej przysiędze, stanął na czele wojsk rządowych walczących przeciw oddziałom marszałka Piłsudskiego. Do maja 1927 r. był niewinnie więziony pod zarzutem nadużyć w administracji wojskowej, których władze nigdy mu nie udowodniły. W dniu 18 maja 1927 r. nieoczekiwanie zwolniono go z wojska. Ostatnie miesiące życia spędził w szpitalu wojskowym we Lwowie oraz leżąc nad morzem w swej willi w Jastrzębiej Górze. Zmarł 18 października 1928 r. w lecznicy św. Józefa przy ul. Hożej w Warszawie.

W dniu 22 października tegoż roku gen. Rozwadowski został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa pośród mogił swych żołnierzy. W kondukcje pogrzebowym, oprócz księży arcybiskupów

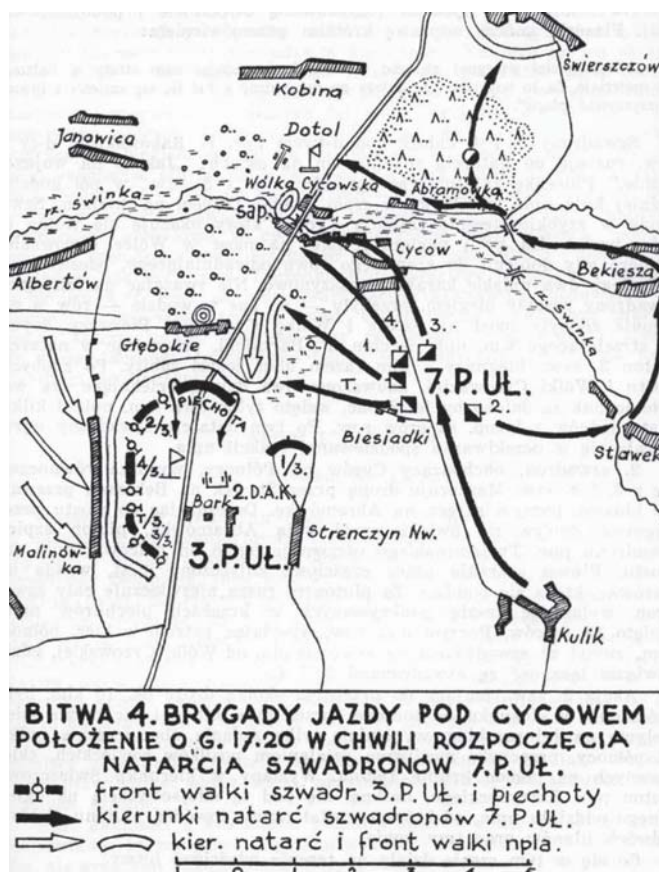
Teodorowicza i Twardowskiego oraz biskupa Franciszka Lisowskiego w otoczeniu duchowieństwa szli nieliczni, oficjalni przedstawiciele władz wojskowych. Zabrakło ministra spraw wojskowych i szefa Sztabu Generalnego WP. W czasie pogrzebu doszło do bulwersującego incydentu. W imieniu Związku Obrońców Lwowa miał wygłosić mowę jego prezes dr Antoni Nowak-Przygodzki. Do tego jednak nie doszło. Działający bez porozumienia z rodziną Zdzisław Stahl powiadomił dr. Nowaka, że krewni nie życzą sobie jego wystąpienia.

W rok później pamięć generała uczczono publikacją zbiorową pt.: „Generał Rozwadowski”. Powstał Centralny Komitet Wykonawczy Budowy Pomnika gen. Tadeusza Rozwadowskiego w Krakowie z gen. Franciszkiem Latinikiem na czele. Podobny komitet, powstał we Lwowie. W 1937 r. w Krakowie odsłonięto jedynie epitafium ku czci generała w kościele O.O. Kapucynów. W 1935 r. komitet lwowski, doprowadził do odsłonięcia pomnika gen. Rozwadowskiego na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Obecnie nazwisko gen. Rozwadowskiego stopniowo powraca na karty książek historycznych. Jego imię noszą ulice w: Warszawie, Bydgoszczy, Łodzi, Tarnowie, Kobyłce i Sulejówku, a także rondo w Opolu. W 1994 r. w Warszawie, na fasadzie Kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej, świątyni wybudowanej jako wotum po zwycięstwie 1920 r. odsłonięto i poświęcono jego popiersie i epitafium. Jest to jedyny pomnik gen. Rozwadowskiego w Polsce.

Franciszek Puchała

Źródła oprac.: M. Patelski, Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski żołnierz i dyplomata, Warszawa 2002, Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski (1866-1928) - z armii Habsburgów do Polskiego Wojska, referat w zbiorach F. P.; A. Garlicki: Józef Piłsudski 1867-1935, Warszawa 1988; CAW: Polska generacja w opiniach Marszałka Piłsudskiego, Warszawa 2012.

BITWA POD CYCOWEM W 1920 ROKU



Rok 1918 przyniósł Polsce i Polakom tak długo oczekiwaną wolność, odzyskaną po 123 latach niewoli. Nie był to jednak koniec zmagani wojennych dla Polaków. Przedstawiciele zwycięskich mocarstw, na kończącej wojnę, konferencji pokojowej w Paryżu ustalili tylko zachodnią granicę naszego kraju. O wschodnią przyszło stoczyć długą i krwawą walkę z nadciągającymi oddziałami Armii Czerwonej. Od wyniku tej batalii zależał, nie tylko, los Polski, ale i całej Europy. Ona też sprawiła, że niewielka miejscowość Cyców, stała się powszechnie znaną, chlubnie zapisując się w historii polskiego oręża.

Do bitwy pod Cycowem doszło po tym jak 6 sierpnia 1920 r. Józef Piłsudski podjął decyzję o wykonaniu uderzenia znad Wierprza na lewe skrzydło i tyły wojsk Tuchaczewskiego atakujących Warszawę. Wykonanie nakreślonego przez Naczelnego Wodza Wojska Polskiego planu wymagało precyzji i szybkości działania, a cała operacja, pod względem logistycznym, nie należała do najłatwiejszych. Należało bowiem wycofać z frontu jednostki przeznaczone do składu 3 i 4 Armii, przetransportować je w miejsce koncentracji, zapewnić dostawy sprzętu wojskowego i amunicji oraz aprowizację. Dywizje tworzące 3 Armię niemal do ostatniej chwili były zaangażowane w walkę z nacierającymi wojskami Armii Czerwonej.

Podczas przegrupowywania jednostek 3 i 4 Armii, na froncie zaszły niekorzystne dla strony polskiej zmiany. 13 sierpnia czerwonoarmieci przełamali pierwszą linię obrony Warszawy i zajęli rejon Radzymina. Zaalarmowany Piłsudski postanowił przyspieszyć realizację swego planu i uderzyć 16 sierpnia, a nie jak zakładano 17. Innym niesprzyjającym wydarzeniem, które bezpośrednio doprowadziło do bitwy pod Cycowem, było niepowodzenie polskiej 13 Brygady Piechoty. Miała ona ostanąć linię Włoda-wa – Łęczna – Lublin, ale nie zdołała przełamać oporu nieprzyjaciela pod Tarnowem i była zmuszona przerwać marsz na wyznaczone pozycje oraz wycofać się do Sawina. W takiej sytu-

➤ akcji zadanie osłony drogi Łęczna – Lublin otrzymały dwa bataliony etapowe pod dowództwem kpt. Zygmunta Zajchowskiego: 5 lwowski i 5 łódzki. Przedstawiały one niewielką wartość bojową, ponieważ większość żołnierzy stanowili ozdrowieńcy, maruderzy oraz słabo wyszkoleni ludzie pełniący służbę na tyłach wojska. Bataliony liczyły łącznie 900 ludzi i dysponowały 12 ciężkimi karabinami maszynowymi. Przeciwnik do walki na tym odcinku skierował znaczną część Grupy Mozyrskiej, tzw. grupę bojową Dotola, w skład której wchodziły: 514 i 515 pułk strzelców, dywizjon kawalerii, bateria artylerii polowej, rota sapereska. Razem 1550 bagnatów, 235 szabel, 4 działa i 40 cekaemów.

13 sierpnia kpt. Zajchowski zatrzymał oba bataliony sześć kilometrów na północ od Cycowa z zamiarem obrony za wszelką cenę drogi Włodawa – Lublin. Zorganizował on swój prowizoryczny sztab przy drodze na Włodawę nieopodal Świerszczowa, wysyłając do tej wioski batalion łódzki kpt. Dąbrowskiego, a batalion lwowski do Garbatówki. Nastroje wśród żołnierzy nie były najlepsze, obawiano się przeciwnika, a atmosferę niepewności potęgowała kanonada artyleryjska, której odgłosy dochodziły od strony wsi Tarnów. Zwiad wysłany w tym kierunku nie stwierdził jednak żadnych oddziałów tak własnych, jak i sowieckich. Noc i następny dzień upłynęły spokojnie. O świcie 15 sierpnia kpt. Zajchowski rozkazał kompanii por. Hryniewiczza wymarsz na Wereszczyn w celu rozpoznania przeciwnika, ponadto kpt. Dąbrowski miał wysłać silne patrole na linię Załucze – Zabrodzie. W tym momencie przednia straż nieprzyjaciela zaatakowała Zabrodzie. Kompania por. Hryniewiczza poniosła duże straty i wpadła w panikę, a jej dowódca poległ na polu walki. Zajchowski ze swego stanowiska dostrzegł grupki uciekających żołnierzy oraz tyralierę bolszewików idących na Świerszczów. W tym samym czasie na lewym skrzydle batalionu łódzkiego pojawiła się kawaleria. Na szczęście żołnierze w Świerszczowie nie stracili zimnej krwi i celnym ogniem zmusili nieprzyjaciela do odwrotu. Pierwszy atak bolszewików został powstrzymany, ale obrońcy obawiali się następnego, a zwłaszcza okrażenia, gdyż o okrucieństwie przeciwnika krążyły niesamowite opowieści.

Około godziny 12.00 bolszewicy przystąpili do drugiego ataku na Świerszczów, ale i tym razem został on powstrzymany ogniem z karabinów maszynowych. O 14.00 ruszyło kolejne natarcie na wioskę. Obie strony ostrzeliwały się z broni maszynowej i ręcznej, gdy na stanowisko dowodzenia kpt. Zajchowskiego dotarł łącznik ze sztabu 3 Armii z rozkazem, że oba bataliony etapowe mają wziąć udział w ogólnym natarciu na Włodawę.

Zaraz po odjeździe łącznika z 3 Armii nadjechał następny – por. Sołtan z 2 DAK, z informacją, że dwie baterie dywizjonu przybyły do Cycowa. Zajchowski natychmiast podjął decyzję wycofania batalionów, tak aby mogły wykorzystać wsparcie artyleryjskie. Osobiście udał się do Świerszczowa, aby przekazać dowódcy batalionu łódzkiego, rozkaz odwrotu na Wólkę Cycowską – Cynców. Kapitan Dąbrowski zebrał oficerów i żołnierzy, których miał pod ręką i nie czekając, aż łącznicy poinformują o komendzie wszystkich, wycofał się. Była to bardzo niefortunna decyzja, gdyż część żołnierzy trwała nadal w okopach nic nie wiedząc o odwrocie. Kiedy nieprzyjaciel, po raz czwarty, przystąpił do natarcia na Świerszczów, dysproporcja sił była zbyt duża, aby powstrzymać atak. Kpt. Zajchowski był zaskoczony obrotem wydarzeń, sądził bowiem, że cały batalion maszeruje do Wólki Cycowskiej. Na jakąkolwiek pomoc było już za późno i kilkudziesięciu polskich żołnierzy dostało się do niewoli. Batalion lwowski nie czekając na rozwój wypadków wycofał się z Garbatówki w kierunku Puchaczowa.

Kpt. Zajchowski zdawał sobie sprawę, że po zdobyciu przez nieprzyjaciela Świerszczowa, wykonanie głównego rozkazu stało się niemożliwe. Dlatego postanowił rano uderzyć na wioskę przy wsparciu baterii artylerii konnej, opanować ją i odzyskać kontrolę nad drogą Włodawa – Lublin. Sztab sowieckiej grupy Dotola również nie był zadowolony z efektów całodziennych zmagających. Pomimo, że udało się zdobyć kontrolę nad drogą na Lublin, to jednak Polacy nadal stanowili zwartą jednostkę zdolną do walki. Postanowiono zatem następnego dnia jeszcze raz uderzyć na osłabione siły polskie, a potem podjąć marsz na Lublin.

Noc upłynęła spokojnie. 16 sierpnia we wczesnych godzinach porannych na kwatery dowódcy 2 DAK, mjr. Robakiewicza, przybył kpt. Zajchowski, który poinformował go o planowanym natarciu na Świerszczów i prosił o wsparcie. Uzgodnienia przerwały odgłosy strzelaniny od strony Wólki Cycowskiej i Janowicy, którą obsadził batalion lwowski. Niestety, w momencie gdy kończono przygotowania do ataku na Świerszczów, sowieckie oddziały 515 Pułku Strzelców weszły na nie broniony przez Polaków teren między dwoma wspomnianymi wioskami i sforowały bagnistą rzekę Świnikę, a część pułku uderzyła wprost na Janowicę.

Zaskoczony batalion lwowski rzucił się do ucieczki, a oficerowie nie mogli zapanować nad sytuacją. Bolszewicy zdawali się być wszędzie. Polacy uciekali mostem lub wpław przez Świnikę gubiąc karabiny. W ciągu kwadransa batalion uległ całkowitej dezorganizacji oprócz obsługi ciężkich karabinów maszynowych, które uratowały sprzęt. Równocześnie z atakiem 515 pułku na Janowicę, 514 pułk zaatakował Wólkę Cycowską. I tak jak w przypadku batalionu lwowskiego, również łódzki wpadł w panikę. Na nic zdały się wysiłki oficerów, którzy z rewolwerami w dłoniach próbowali powstrzymać piechurów. Żołnierze masowo opuszczali swe stanowiska i uciekali w kierunku rzeki. Pomimo starań kpt. Zajchowskiego, który zebrał wokół siebie około 100 żołnierzy, nieprzyjacieli opanował Wólkę Cycowską i prowadzący do niej most na Świnice.

Bezludny odwrót batalionu łódzkiego obserwował z Cycowa mjr. Robakiewicz i uznał, że w tej niebezpiecznej sytuacji, należy opuścić Cynców. Wydał więc rozkaz wycofania baterii do wsi Biesiadki. Tam ze wzgórza zobaczył szerokie tyraliere nieprzyjaciela idące z Wólki Cycowskiej i Cycowa na Biesiadki i Głębokie. Baterie niezwłocznie otworzyły ogień, który jednak tylko na chwilę powstrzymał marsz bolszewików. W tej sytuacji Robakiewicz wydał komendę kontynuowania odwrotu w stronę Głębokiego. Po godzinie dywizjon zajął stanowiska przy drodze Wólka Cycowska – Trawniki i tam czekał na nieprzyjaciela z 514 pułku. Powitano go gwałtownym i ciągłym ogniem z baterii i karabinów maszynowych, zadając poważne straty i zmuszając do wycofania się. Następnie dowódca 2 DAK nakazał wycofać baterie do wsi Barki. Po drodze koło Głębokiego minął kpt. Zajchowskiego, który z grupą żołnierzy ocalałych z batalionu łódzkiego, okopywał się po obu stronach szosy. Kapitan zamierzał w ten sposób powstrzymać natarcie czerwonoarmistów na Cynców.

Przed południem baterie 2 dywizjonu zajęły stanowiska ogniowe w pobliżu wsi Barki. W tym samym czasie 514 pułk zaatakował okopany pod Głębokim batalion łódzki. Pomimo zaciętego oporu kpt. Zajchowski zmuszony był wycofać się, a szybkość akcji sprawiła, że artyleria nie zdołała wesprzeć piechoty. Jednak gdy cofający się Polacy zeszli z linii strzału armat, padła komenda prowadzenia ognia na wprost. Zwarte tyraliere bolszewików zachwiały się. Ten moment wykorzystał kpt. Zajchowski podrywając swoich żołnierzy do kontrataku i odzyskując okopy pod Głębokim. Pomimo skutecznej obrony swoich pozycji, wątpliwym było przetrwanie kolejnego natarcia 514 pułku. Major Robakiewicz zdecydował więc wysłać rekonesans w celu odszukania 4 Brygady Jazdy i prośbą o pomoc.

Tymczasem tuż po północy 16 sierpnia przybył do Rejowca łącznik ze sztabu 3 Armii i wręczył p.o. dowódcy 4 Brygady Jazdy mjr. Cyprianowi Bystramowi rozkaz gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, zgodnie z którym *brygada miała wykonać marsz w kierunku Wisznia, gdzie miała osłaniać prawe skrzydło 1 DPiech. Leg. nacierającej wzdłuż linii Lubartów-Parczew- skrzyżowanie dróg Radzyń-Sławatyczne*. 3 i 7 Pułk ułanów miały wyruszyć o godz. 5.00 do Cycowa, ale rozkazy dotarły do nich dopiero o godz. 4.00.

Wobec późnego otrzymania rozkazów, wymarsz pułków o wyznaczonej godzinie był niemożliwy. Po natychmiastowym zaalarmowaniu szwadronów, rozlokowanych w okolicznych wsiach, kolumna 7 pułku zebrała się o godz. 6.10 na drodze w pobliżu wsi Stajne. Po wydaniu śniadania i nakarmieniu koni, dowódca pułku wysłał o godz. 8.00 podjazd pod komendą ppor. Stefana Moszyńskiego. Pół godziny później w ślad za podjazdem ruszył cały pułk. O tej samej porze ruszył 3 pułk, przy którym jechał mjr. Bystram ze sztabem 4 Brygady.

➤ W miarę zbliżania się do Cycowa coraz wyraźniej słyszano odgłosy strzelaniny oraz huk artylerii. Kilka kilometrów przed Cycowem mjr Bystram zarządził postój. W trakcie odpoczynku nadszedł jeden ze zwiadowców wysłanych przez mjr. Robakiewicza. Złożył on meldunek o trudnym położeniu 2 DAK i resztek batalionów etapowych. W tej sytuacji mjr Bystram polecił przyspieszyć marsz 7 pułku, a sam ze sztabem udał się na wzgórze w pobliżu Stręczyzna, skąd mógł obserwować nieodległy Cyców. Z punktu obserwacyjnego zobaczył grupę ułanów zmierzających w jego kierunku. Był to batalion ppor. Moszyńskiego, który eskortował jeńców wziętych do niewoli pod Cycowem. Major osobiście przesłuchiwał jeńców uzyskując wyczerpujące informacje o zamiarach i stanie liczebnym nieprzyjaciela. Z pobieżnych obliczeń wynikało, że przeciwnik jest dwa razy silniejszy. W związku z tym dowódca brygady polecił komendantowi 2 DAK niezwłocznie wesprzeć ogniem artylerii batalion kpt. Zajchowskiego oraz: „[...] uderzyć głównymi siłami (3. P. Uł. i dwa bataliony piechoty), wspartymi artylerią, od południa, wzdłuż szosy Trawniki – Cyców, skierować 7. P. Uł. do pomocniczej akcji oskrzydłującej, wzdłuż rz. Świnka z kierunku Bekiesza”.

Z tym rozkazem mjr Bystram udał się osobiście do dowódcy 7 pułku. W krótkiej rozmowie zapoznał go z powziętymi zamiarami oraz wyjaśnił, że byłoby dobrze gdyby jeden szwadron przekroczył Świnikę i kierował się po północnej stronie rzeki w celu głębszego obejścia wroga. Dodał również, że pułk ma czekać na pisemny rozkaz, koordynujący natarcie i ustalający godzinę jego rozpoczęcia. Rozmowa zakończyła się o godz. 13.00, a dowódca brygady odjechał, by na czele 3 pułku ruszyć przez Stręcżyn ku wsi Barki.

Była godzina 14.00, gdy kolumna ułanów dotarła na miejsce. Mjr Bystram natychmiast wysłał łączników do kapitana Zajchowskiego i mjr Robakiewicza, całą piechotę podporządkował sobie oraz wysłał podjazdy w stronę Malinówki, Albertowa i Cycowa. Następnie w bezpośredniej rozmowie z Zajchowskim i Robakiewiczem ustalił plan działań. Początek natarcia został wyznaczony na godz. 16.30, tak aby dać możliwość wytchnienia i uporządkowania się piechocie.

Po podjęciu tych decyzji mjr Bystram około godz. 15.00, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami wysłał do dowódcy 7 pułku rozkaz wyznaczający godzinę rozpoczęcia działań. W tym samym czasie przybył do niego łącznik z patrolu wysłanego na Albertów i meldował o tyralierach bolszewików idących na las pod Głębokim. Dowódca brygady, wyczuwając zagrożenie, polecił zebrać i uporządkować piechotę oraz oddać ją do dyspozycji kpt. Zajchowskiego, natomiast przeciwko tyralierom wroga skierował 2 i 4 szwadron pod dowództwem rotmistrza Mariana Stonińskiego z zadaniem odrzucenia nieprzyjaciela i zajęcia Albertowa.

W ciągu paru minut oba szwadrony rozpoczęły natarcie i oparowały Malinówkę. Droga na Albertów stała otworem, a na otwartej przestrzeni widać było dokładnie uciekających czerwonoarmistów. Ułani dowódcy 2 szwadronu, por. Ignacego Kowalczewskiego, biegiem ruszyli za przeciwnikiem i zajęli wschodnie zabudowania Albertowa. Zanim zdążyli przygotować stanowiska ogniowe i zanim nadeszła pomoc 4 szwadronu, wioska znalazła się w krzyżowym ogniu karabinów maszynowych nieprzyjaciela, który dodatkowo zaczął ją okrążać. 2 szwadron opuścił zdobytą część Albertowa i zaczął wycofywać się do lasu koło Głębokiego. 4 szwadron ostrzeliwany zawrócił z drogi na Albertów i obsadził Malinówkę. Nie było to jednak miejsce bezpieczne, gdyż 515 pułk strzelców, pod osłoną lasów, podchodził w pobliże wioski, co groziło oskrzydleniem oddziału. Stoniński wysłał więc gońca do dowódcy brygady z prośbą o wzmocnienie lewego skrzydła batalionu pod Malinówką oraz skierowanie ognia artyleryjskiego na Albertów i las, którym przechodziła sowiecka piechota. Baterie 2 DAK bezzwłocznie otworzyły ogień, ale braku dobrych punktów obserwacyjnych ograniczał jego skuteczność. W celu wsparcia 4 szwadronu wysłano, pozostawiony w odwodzie, szwadron techniczny por. Jana Zapolskiego z dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi.

Było to bardzo dobre posunięcie, gdyż pododdział Zapolskiego przechodząc na wyznaczone pozycje, wyszedł wprost na skrzydło nieprzyjaciela śpieszącego pod Malinówkę. Zaskoczenie bolsze-

wików było ogromne, tym bardziej, że atakujących ułanów wsparł patrol konny 4 szwadronu pod dowództwem kpt. Żyewskiego, który widząc ogromne zamieszanie, wykonał szarżę na zdeorientowanego wroga. Czerwonoarmiści rzucili się do ucieczki, pozostawiając jeńców i sprzęt. Chwilowo niebezpieczeństwo obejścia 4 szwadronu zostało powstrzymane.

Kłopoty przeżywał także 2 szwadron, który zajął wzgórze w pobliżu Głębokiego. Pomimo, że ułani ostrzelali kolumnę nieprzyjaciela, to brak broni maszynowej uniemożliwił zadanie mu większych strat. Wkrótce przeciwnik opanował zamieszanie we własnych szeregach i wyszedł na 2 szwadron szeroką tyralierą, za którą postępowały trzy następne. Porucznik Kowalczewski wysłał łącznika do dowódcy z prośbą o nadesłanie wsparcia z karabinami maszynowymi. Bolszewicy wyczuwając słabość obrony nacierali śmiało, zadając Polakom znaczne straty i zmuszając ich do odwrotu. I tak jak w przypadku 4 szwadronu, również 2. był zagrożony okrążeniem. Każdy ułan i każdy karabin był potrzebny w walce. Kowalczewski posłał więc w bój wszystkich podkomendnych oraz wydał zakaz zabierania rannych. Jednak pomimo bohaterstwa i dobrego wyszkolenia ułanów, przewaga liczebna przeciwnika brała górę zarówno Głębokim, jak i pod Malinówką, gdzie rtm. Stoniński z trudem bronił wioski przed kontratakami wroga.

Dowódca 4 Brygady Jazdy w celu wzmocnienia szwadronów rzucił do boju wszystkie odwody, a punktualnie o 16.30 do natarcia na Wólkę Cycowską ruszył kpt. Zajchowski ze swoimi piechurami. Rozgorzała zacięta walka, ale czerwonoarmiści stawiali zacięty opór. Po polskiej stronie zawodziło, niedokładne wsparcie artyleryjskie, które nierzadko raziło własną piechotę. W szeregach piechoty zapanowało wahanie, które przeszło w panikę, po tym jak kpt. Zajchowski padł ciężko ranny. Daremnie oficerowie próbowali zaprowadzić porządek, żołnierze odstępowali w nieładzie, chaotycznie ostrzeliwując przeciwnika.

Położenie polskich oddziałów stawało się dramatyczne. Mjr Bystram zużył już wszystkie odwody, a na placu boju zamiast dwóch batalionów piechoty miał garść przerażonych piechurów i ułanów z 3 pułku zmęczonych kilkugodzinną walką.

O działaniach 7 pułku pod Cycowem nie napływały żadne meldunki. Za to nieprzyjaciel atakował zaciekle na wszystkich odcinkach i wszystko wskazywało na to, że nie osiągnął jeszcze kresu swych możliwości. Nie widząc szans kontynuowania wyrównanej walki mjr Bystram zdecydował się na odwrót. Przygotowywał stosowne rozkazy, a do mjr. Piaseckiego wysłał z informacją swego adiutanta por. Jerzego Kobyłańskiego, gdy przygalał łącznik 1 szwadronu z informacją, że 7 pułk rozbił szarżę nieprzyjaciela pod Cycowem i zwycięsko posuwa się naprzód. Wiadomość ta była, jak stwierdził dowódca brygady, „promieniem słonecznym z jeszcze nie rozwianych chmuri”. Bez chwili namysłu polecił przekazać walczącym oddziałom radosną nowinę i zmienił nakaz odwrotu, polecając przejść do natarcia.

Późne włączenie się do akcji 7 pułku oraz brak informacji o jego poczynaniach wynikało z czysto technicznych problemów. Otóż, zaraz po wspomnianej rozmowie z mjr. Bystramem, dowódca 7 pułku skalkulował, że czas potrzebny na: dotarcie przełożonego do sztabu, napisanie rozkazów i zajęcie przez wojsko pozycji wyjściowych do natarcia, wyniesie około 2 godzin. Uznał, że przerwę należy wykorzystać na nakarmienie ludzi i koni. Z powodu braku wody w terenie można to było zrobić jedynie we wsi Kulik, dokąd pułk został odesłany. Mjr Piasecki wraz z 2 szwadronem i drużyną dowódcy pozostał na miejscu i około godz. 16.00 zobaczył posuwającą się w kierunku Głębokiego piechotę sowiecką. Uznał więc, że nadszedł czas do natarcia. Pułk był gotowy do walki, ale umówionego wcześniej rozkazu z godziną ataku, wciąż nie było. Wysłano więc łącznika do dowódcy brygady z informacją, że 7 pułk jest na pozycjach i czeka na komendę, ale tej nadal nie było. Wreszcie o godz. 17.10 nadszedł gońiec z długo oczekiwanym rozkazem.

Rozpoczęcie natarcia wyznaczono na 16.30, było więc aż 40 minut opóźnienia, które spowodował gońiec, szukający przez półtorej godziny 7 pułku. Major Piasecki zdając sobie sprawę, że każda następna minuta zwłoki może spowodować przegranie bitwy, ➤

☛ wydał niezwłocznie rozkaz do natarcia. Natarcie na Cyców przeprowadzono dwoma szwadronami 7 pułku wspartymi karabinami maszynowymi. 3 szwadron atakował prawą stronę bliżej rzeki, a 4 szwadron obszedł Cyców i udał się wprost na most pod Wólką Cycowską. 2 szwadron, wspomagany przez karabin maszynowy na taczance, miał dokonać głębokiego obejścia Cycowa przez wsie Stawek i Bekiesza i wzdłuż północnego brzegu Świnki wyjść na drodze na Wólkę Cycowską. Dowódca pułku pomimo wyraźnego rozkazu, aby nacierać całym pułkiem, pozostawił w odwodzie 1 szwadron i szwadron techniczny. Był przekonany, że dwa szwadrony poradzą sobie z obsadą Cycowa, a resztę sił zachował do uderzenia na lewe skrzydło zauważonych wcześniej pod Głębokim tyralier bolszewickich. Szarżę zamierzał wykonać w momencie odwrotu nieprzyjaciela spod Cycowa.

Ułani z pieśnią na ustach „Jak to na wojence ładnie...” ruszyli na Cyców. W szybkim tempie zajęli wolną od nieprzyjaciela wieś i nie zwalniając kroku kontynuowali natarcie na most w Wólce Cycowskiej. Dopiero gdy dotarli do szerokiego rowu melioracyjnego niedaleko szosy, odezwały się zza niego karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Nie zważając na ich ogień szwadrony ruszyły biegiem. Przebyły, brodząc po pas w wodzie, rów i zdobyły most, a potem Wólkę Cycowską. Obrona bolszewicka całkowicie się załamała. Piechurzy w nieładzie uciekali przez rzekę, strzelając na wszystkie strony. Impet polskiego natarcia łamał wszelkie próby oporu, do tego stopnia, że usytuowane za wioską baterie polowe nie były w stanie go zatrzymać. Zaalarmowany strzelaniną sztab grupy Dotola był zupełnie zaskoczony polskim kontratakiem. Zanim zorientowano się w sytuacji, to jedynym rozwiązaniem była ucieczka. Przed odjazdem zdołano jeszcze wysłać informację o polskim ataku do dowódców 514 i 515 pułku.

W momencie kiedy 3 i 4 szwadron zdobywały Wólkę Cycowską, kompanie 514 pułku strzelców wyparły z Biesiadek ułanów 3 pułku i spychały ich na Stręczyn. Równocześnie główne siły 514 pułku nacierały na Głębokiego na piechotę kpt. Zajchowskiego. Obserwował to ze swojego stanowiska mjr Piasecki i widząc, że przeciwnik wychodzi na tyły polskich oddziałów walczących pod Barkami, postanowił zaatakować jego lewe skrzydło. Do natarcia skierował szwadron techniczny ppor. Edwarda Wilczyńskiego, przydzielając mu pluton karabinów maszynowych i taczankę pchor. Konstantego Kułagowskiego.

Podporucznik Wilczyński, uderzył w najłabsze miejsce nacierających tyralier sowieckich. W szeregach nieprzyjaciela wybuchło zamieszanie, tyraliery zaczęły się chwiać, a część z nich rozpoczęła odwrót. Major Piasecki uznał, że jest to najlepszy moment dla wykonania szarży na skrzydło cofającego się w nieładzie wroga. Do szarży dowódca pułku rzucił ostatni odwód – 1 szwadron ppor. Tadeusza Jakubskiego w liczbie 90 szabel. Jednocześnie ppor. Kułagowski dostał polecenie przedłużenia lewego skrzydła nacierającego szwadronu, a koniowodni szwadronu technicznego zobowiązani zostali niezwłocznie doprowadzić konie walczącym pieszo ułanom.

Podporucznik Jakubski rozwinął szwadron na dwa rzuty i na czele pierwszego ruszył naprzód, stopniowo przechodząc w cwał. Drugi rzut w odległości 500 m, prowadził ppor. Wacław Haczyński. Do lewego skrzydła dołączyła taczanka, ale nie wytrzymała szybkiego tempa i z pękniętym dyszlem musiała zwolnić; raziła jednak ogniem tyraliery bolszewickie. Szarżujący ułani szybko doszli uciekających czerwonoarmistów, którzy na widok kawalerii zupełnie stracili głowę i nie próbowali stawiać oporu garście Polaków. Warunki terenowe nie sprzyjały jednak szarży, spowalnianej przez miejscowe bagienka. Warunki te wykorzystywali sowieccy komisarze zbierając swoich żołnierzy i zachęcając do oporu.

Pomimo poniesionych ofiar, szarża zakończyła się sukcesem, a ułani dotarli do drogi pod Głębokim, wzbudzając popłoch wśród oddziałów 514 pułku. Major Piasecki, posuwając się za 1 szwadronem, chcąc w pełni wykorzystać efekt szarży, wycofał do odwodu szwadron techniczny. Użył go do natarcia pieszego w ostatnim momencie walki. Efekt był natychmiastowy, 514 pułk został kompletnie rozbity, spowodowało to przerwanie walki oraz odwrót 515 pułku, atakującego 3 pułk ułanów. Wyczerpani i wystraszeni czer-

wonoarmieści uchodzili na całej linii frontu, porzucając sprzęt wojсковy i ukrywając się w okolicznych lasach. Część z nich szukała schronienia w obejściach Cycowa. Wyciągali ich stamtąd koniowodni 7 pułku, którym ochoczo pomagali uzbrojeni w widły i kije mieszkańcy wsi. Ułani 3 pułku ścigali bolszewików do linii Świnki, gdzie uciekające gromady wpadały w morderczy ogień karabinów maszynowych szwadronu technicznego 7 pułku.

Późnym wieczorem bój pod Cycowem był zakończony, udało się także uzyskać łączność z dowództwem 3 Armii. Zwycięskie szwadrony obu pułków ułanów zaczęły zbierać się na nocleg w Cycowie i Wólce Cycowskiej; piechota porządkowała szeregi we wsi Barki. Tryumf okupiono znacznymi stratami: 3 pułk stracił oficera i 7 ułanów, 7 pułk – 5 oficerów i 17 ułanów, piechota 8 żołnierzy. Wśród poległych oficerów byli młodzi synowie ziemi lubelskiej: Tadeusz Jakubski (25 lat), Michał Stawisz-Pohoski (32 lata) i Aleksander Bieliński – 26 letni student Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Strat bolszewików nie zdołano obliczyć, zapadające ciemności uniemożliwiły dokładne przeszukanie pola walki. Jednak z relacji, mówiących o zasłanym ciałami czerwonoarmistów brzegu Świnki, można wnioskować, że przeciwnik poniósł dużo większe straty niż strona polska. Z pola walki ułani zabrali: około 600 jeńców, 50 koni, 5 ciężkich karabinów maszynowych, kilka wozów z amunicją, sprzęt wojсковy i telefoniczny, wozy taborowe, ponad 150 porzuconych karabinów i plecaków.

O świcie 17 sierpnia dotarł do 4 brygady jej nominalny dowódca ppłk Adam Nieniewski i zarządził wymarsz w kierunku Wisznicy. Dalsze działania w ślad za wycofującym się nieprzyjacielem doprowadziły ją aż na Suwalszczyznę, a później za Niemce.

Bój pod Cycowem był jedną z wielu bitew stoczonych na ziemiach polskich latem 1920 r., jednak niezwykle ważną ze strategicznego punktu widzenia. O jej znaczeniu mogą świadczyć słowa marszałka Piłsudskiego napisane cztery lata po zwycięskiej batalii: „[...] główną zagadką, którą chciałem sobie rozstrzygnąć, była tajemnica tzw. mozyrskiej grupy. Właściwie nie było jej wcale, oprócz 57 dywizji, lecz taki wynik rozmowa przeczył najzupełniej dotychczasowym przez miesiąc cały wkuwanym z dnia na dzień wrażeniom, jakie posiadałem. Przecież była to jakaś apokaliptyczna bestia, przed którą cofały się przez miesiąc liczne dywizje. Wydawało mi się, że śnie”. Piłsudskiemu wtórował Antoni Rist, kierownik szkoły powszechnej w Cycowie, pisząc w 1922 roku: „Zbiorowy wysiłek narodu zniweczył zakusy narzucenia nam systemu wschodniego komunizmu. Bolszewicy zostali odparci. W Cycowie, będącym jednym z ogniw oporu, załamał się ów najazd, co z pewnością historia nie pominie zapisać”.

O zwycięstwie strony polskiej zadecydowało kilka czynników. Przede wszystkim należy podkreślić doskonałe dowodzenie mjr Piaseckiego, który pomimo dużego opóźnienia nie stracił zimnej krwi i potrafił z wyczuciem dysponować szwadronami swego pułku, by na koniec efektowna szarżą rozbić przeciwnika. Błąd popełnili także zbyt pewni zwycięstwa sztabowcy grupy Dotola, którzy nie zadbali o odpowiednie rozpoznanie i odwody. Nie wolno zapominać również o pełnej poświęcenia postawie artylerzystów i części piechoty, zagrzewanej do walki przez kpt. Zajchowskiego. O całej reszcie zadecydował szczęśliwy zbieg okoliczności, który sprawił, że natarcie 7 pułku ułanów, przewidziane jako pomocnicze, stało się natarciem głównym i decydującym o zwycięstwie.

Grzegorz Fiegel

Ilustracja: Księga dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. generała Kazimierza Sosnkowskiego, pod red. J. Smoleńskiego i M. W. Żebrowskiego, Londyn 1969, s. 189

Grzegorz Fiegel – absolwent Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, doktor nauk humanistycznych, zastępca dyrektora, kierownik działu naukowo-wydawniczego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, autor i współautor wielu monografii i artykułów naukowych.

NOWE SPOJRZENIE NA SOJUSZ PIŁSUDSKI-PETLURA

W zbiorowej pamięci historycznej Polaków istnieje obraz krzyżackiego poselstwa przed bitwą pod Grunwaldem w 1410 r., które podarowało dwa nagie miecze, aby obrazić króla Władysława Jagiełłę i państwo polskie. Celem tej gry było sprowokowanie starcia na korzystnych dla Zakonu warunkach. Wówczas Władysław Jagiełło z wielką godnością odpowiedział w imieniu narodu polskiego, że miecze przyjmuje jako „wróżbę zwycięstwa”. Po wielkim triumfie polskiego oręża na polach Grunwaldu miecze podarowane przez Krzyżaków stały się rodzajem relikwii narodowej niesiono je w orszakach koronacyjnych kolejnych władców aż do rozbiorów.

W 1920 r. odrodzona po ponad stu latach niewoli Polska stanęła do śmiertelnego pojedynku z bolszewicką Rosją. Społeczeństwo II Rzeczypospolitej w ciągu zaledwie roku zdołało zbudować stosunkowo silną i nowoczesną armię, co należy uznać za wielki sukces całego narodu. Jednak potencjał Rosji był dużo większy niż Polski, zatem wojnę należało w miarę szybko zakończyć. Niepodległy byt naszego narodu zależał od wyniku kampanii 1920 r. Jednak bolszewicy nie przyjmowali walki na niekorzystnych dla siebie warunkach. Sytuacja z 1410 r. odwróciła się, to Józefowi Piłsudskiemu jako Naczelnemu Wodzowi Wojska Polskiego zależało na stoczeniu rozstrzygającej bitwy w czasie i miejscu wybranym przez niego. Od wyników kampanii 1920 r. zależała odbudowa polskiej państwowości i ostateczne przekreślenie rozbiorów.

Zwolennicy Piłsudskiego w pierwszych miesiącach 1919 r. podjęli kwestię rzekomych planów utworzenia federacji Polski z narodami zamieszkującymi terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Zamiały te miały swoje odzwierciedlenie w odezwie „Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego” wydanej przez Józefa Piłsudskiego 22 kwietnia 1919 r. Narodom tym gwarantowano samostanowienie, a ich przedstawicieli zapraszano do udziału w zarządzie cywilnym tych terenów. Wspomniany dokument uzasadniał zajęcie północno-wschodnich terenów I Rzeczypospolitej przez WP. Planom federacji ostro sprzeciwili się Litwini, a bez nich nie można było nakłonić Łotyszów do tej idei. Postawa Białorusinów była niepewna.

Polska w tym czasie prowadziła negocjacje z białą Rosją w sprawie sojuszu przeciw bolszewikom, lecz gen. Anton Denikin, dowódca Sił Zbrojnych Południa Rosji, stał na gruncie niepodzielności imperium. Tym samym nie gwarantował Polsce statusu równoprawnego partnera. Od połowy 1919 r. były prowadzone rozmowy z Borysem Sawinkowem jako przedstawicielem demokratycznej tzw. Trzeciej Rosji.

W latach 1917-1919 powstawały aż trzy państwa ukraińskie: Ukraińska Republika Ludowa z centrum w Kijowie i na Podolu; Zachodnioukraińska Republika Ludowa na terenie wschodniej części Galicji; Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka z centrum w Charkowie. URL toczyła wojny z bolszewicką Rosją, a na Wołyniu z Polską. ZURL toczyła zażarty konflikt zbrojny z Polską o Małopolskę Wschodnią. USRS była autonomicznym bytem państwowym w ramach federacji bolszewickiej, który praktycznie nie prowadził samodzielnej polityki zagranicznej.

Wbrew obiegowym opiniom, cytowanym nawet przez część historyków, wojna polsko-ukraińska z lat 1918-1919 o Małopolskę Wschodnią nie była konfliktem rycerskim. Ukraińska Halicka Armia dopuściła się szeregu zbrodni wojennych na wziętych do niewoli żołnierzach polskich i ludności cywilnej. Stosując niecywilizowane metody walki strona ukraińska pragnęła zapewnić sobie absolutne zwycięstwo. Zbrodnie wojenne UHA nie zatrzymały pochodu WP. Do 17 lipca 1919 r. oddziały ukraińskie zostały definitywnie wyparte za graniczną rzekę Zbrucz na obszary dawnego Cesarstwa Rosyjskiego. Na wyzwolanych ziemiach polskie władze ujawniały kolejne szokujące przykłady bestialstwa strony ukraińskiej. Sejm RP powołał nawet komisję do ich zbadań. Raport cząstkowy z jej prac przedstawiony 9 lipca 1919 r.

w parlamencie przez przewodniczącego posła Jana Zamorskiego (Związek Ludowo-Narodowy) daje obraz bardzo dużej skali zbrodni wojennych. Z powodu lęku przed odpowiedzialnością karną wielu urzędników ZURL i żołnierzy UHA pozostało na emigracji głównie w Czechosłowacji.

Od lipca 1919 r. UHA walczyła przeciw bolszewikom za Zbruczem w ramach armii URL tzw. Petlurowców. Jewhen Petruszewycz, prezydent ZURL, wraz z rządem udał się na emigrację do Kamieńca Podolskiego na tereny kontrolowane przez Ukrainę naddnieprzańską.

Jednak sytuacja URL również się pogorszyła. WII połowie 1919 r. przez Ukrainę przeszły oddziały białej Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina. Bolszewicy pod naporem wojsk białych musieli opuścić Kijów. Miasto zostało zajęte 30 sierpnia 1919 r. przez oddziały UHA działające w ramach wojsk URL. Następnego dnia strona ukraińska musiała wycofać się ze stolicy. Kijów zajęła armia Denikina, która także atakowała wojska Petlury.

W październiku pod Orłem załamała się ofensywa białej Armii Ochotniczej na Moskwę. Nastąpił jej rozkład i szybki odwrót na południe, jednak cofająca się Armia Ochotnicza podjęła atak na Kamieniec Podolski. Terytorium zajmowane przez Armie URL skurczyło się do wąskiego pasa pomiędzy Wojskiem Polskim a Armią Czerwoną i białymi wojskami Denikina. W bardzo trudnej sytuacji znalazły się oddziały galicyjskie, które poniosły klęskę na froncie, brakowało im amunicji oraz dotknęła je epidemia tyfusu plamistego. W tych warunkach 6 listopada 1919 r., gen. Miron Tarnawski, w imieniu UHA, zawarł porozumienie z białą Armią Południa Rosji, dowodzoną przez gen. Antona Denikina. UHA jako formacja autonomiczna weszła w skład Armii Ochotniczej. Na wypełnienie tej umowy nie wyraził zgody dyktator ZURL. Prezydent Jewhen Petruszewycz zdyktował gen. Mirona Tarnawskiego, na jego miejsce powołał gen. Osipa Mikitkę, lecz ten ostatni z powodu choroby nie objął stanowiska.

Kamieńcowi Podolskiemu, siedzibie władz URL, groziło zajęcie przez Armie Południa Rosji. W tych warunkach Petlura rozpuścił oddziały wojskowe mu podległe i wyjechał do Polski. Jewhen Petruszewycz i emigracyjny rząd ZURL udali się do Wiednia. 16 listopada 1919 r. 18 DP WP dowodzona przez gen. Franciszka Krajewskiego zajęła Kamieniec Podolski, aby uchronić resztki terytorium URL przed okupacją przez Armie Południa Rosji dowodzoną przez gen. Antona Denikina. Działania polskiej strony również ocalili żołnierze wojsk Petlury, którzy znaleźli azyl w Polsce.

Armia Czerwona 16 grudnia 1919 r. ponownie zajęła Kijów. Szybkie sukcesy wojsk bolszewickich i wycofanie się armii gen. Antona Denikina na południe Ukrainy, postawiły oddziały galicyjskie w trudnej sytuacji. Do UHA zaczęli docierać bolszewicy agitatorzy działający w imieniu Ukrainy Sowieckiej. W oddziałach całkowicie rozprężyła się dyscyplina, powstały komitety rewolucyjne, tzw. rewkomy. Na przełomie stycznia i lutego 1920 r. żołnierze galicyjscy po raz kolejny zmienili front. Zrewoltowani Galicjanie wydali bolszewikom gen. Osipa Mikitkę, który został przez nich później zamordowany. Gen. Miron Tarnawski zdołał zbiec przed własnymi żołnierzami, dzięki czemu uratował życie. Dyktator ZURL utracił swoje siły zbrojne. Pomimo tego polityka Jewhena Petruszewicza dalej była skierowana na konfrontację zbrojną z Polską i budowę niezależnego państwa ukraińskiego w Galicji Wschodniej.

Na przełomie 1919 i 1920 r. bolszewicy przygotowywali się do marszu na zachód i rozprawy z Polską. Wiosną 1920 r. powstała Komunistyczna Partia Galicji Wschodniej i Bukowiny. Z byłych żołnierzy UHA utworzono Czerwoną Ukraińską Armię Galicyjską, która składała się z trzech brygad. Proces komunikacji jej szeregów przebiegał jednak dość wolno i opornie, np. księża kapelani greckokatolicy pozostali w oddziałach jako oficerowie oświatowi. Brygady CzUAG włączono do różnych jednostek bolszewickich.



➤ W tych warunkach rozpoczęły się polsko-ukraińskie rozmowy. 2 grudnia 1919 r. delegacja URL w Warszawie pod przewodnictwem Andrija Liwickiego zawarła porozumienie o granicy z Polską, które 7 grudnia 1919 r. zaaprobował Petlura. Rząd polski uznał w niej istnienie URL i zrezygnował z granicy Polski z 1772 r. Rząd URL uznał linię graniczną polsko-ukraińską na Zbruczu, dalej przecinającą Wołyń na wschód od Zdołbunowa i następnie biegnącą na północ do linii Prypeci. Oznaczało to zrzeczenie się przez Ukrainę terenów leżących na zachód od tej linii. Władze ZURL na emigracji były przeciwnie sojusznowi Symona Petlury z Polską. Porozumieniu z Polską sprzeciwiali się również galicyjscy Ukraińcy. 21 kwietnia 1920 r. Petlura zawarł układ sojuszniczy z II RP, w którym polska strona zobowiązała się pomóc w wyzwoleniu Ukrainy spod okupacji bolszewickiej. Przeciw sojusznemu polsko-ukraińskiemu ostro zaprotestowali politycy narodowej demokracji. Porozumienie z Ukrainą mocno komplikowało stosunki z Francją, której polityka była ukierunkowana na odbudowę białej Rosji w możliwie szerokich granicach.

Oceniając zawarte porozumienie z polskiej strony trzeba zauważyć, że Józef Piłsudski zgodził się na daleko idące ustępstwa. Należy wątpić, że udałoby mu się przekonać zaplecze polityczne i większość narodu polskiego do oddania choćby kawałka Małopolski Wschodniej z takim trudem obronionej. Porozumienie II RP i URL nastąpiło zaledwie w niecałe pół roku po ujawnieniu zbrodni wojennych, których dokonali galicyjscy Ukraińcy. Zatem dobrowolne pozostawienie zwartych skupisk polskiej ludności na tym terenie w granicach państwa ukraińskiego nie było możliwe. Terytorialne ustępstwa na Wołyniu również nie wchodziły w grę. Narodowa demokracja żądała zaś dla Polski przesunięcia granicy jeszcze bardziej na wschód i polonizacji miejscowej ludności.

Symon Petlura na początku 1920 r. właściwie nie dysponował wojskiem. Dopiero 8 lutego 1920 r. rozpoczęto formowanie w Brześciu nad Bugiem 6 Dywizji Strzelców i 6 Brygady Zapasowej. Następnie od 12 lutego 1920 r. w Kamieńcu Podolskim powstawała 4 Brygada Strzelców i 2 Brygada Zapasowa, z których utworzono 2 Dywizję Strzelców pod dowództwem płk. Ołeksandra Udowiczenki. Jednostka ta pod koniec kwietnia 1920 r. liczyła 317 oficerów, 1462 szeregowych, 497 koni, 4 działa i 29 cekaemów. Formowanie jednostek ukraińskich nastąpiło tylko dzięki wydatnej pomocy polskiej strony. Znamienny był fakt, że ich (w istocie) odtwarzanie zapoczątkowano od 6 Dywizji Strzelców, co zapewne miało sugerować wywiadowi sowieckiemu istnienie pięciu pozostałych. Strona polska wbrew faktom chciała przedstawić Ukraińców jako realnego sojusznika. W momencie rozpoczęcia ofensywy kijowskiej siły Petlury były podzielone na 2 dywizje i liczyły zaledwie 556 oficerów oraz 3348 szeregowych. Dla porównania Wojsko Polskie w tym czasie liczyło blisko 700 tys. żołnierzy, zaopatrzonych w artylerię, broń pancerną, lotnictwo, marynarkę rzeczna na Prypeci i nowoczesny wywiad radiowy.

W tym miejscu nasuwa się pytanie - na co liczył Piłsudski forsując sojusz wbrew stanowisku posłów narodowej demokracji i alianckiej Francji? Jako wódz naczelny posiadał informacje wywiadowcze o stanie nastrojów społeczeństwa na Ukrainie i armii URL. Czy rzeczywiście wierzył, że na Ukrainie wybuchną powstania, a jej armię uda się w ciągu miesiąca lub dwóch powiększyć ze stanu 3904 żołnierzy do co najmniej 100 tys. (podstawowe szkolenie wojskowe w tym czasie trwało sześć tygodni)? Jako wybitny strateg wiedział, że posiadając nawet milionową armię nie będzie w stanie zająć terenów na wschód i południe od Kijowa. Czy celem głównym była budowa sojuszniczej Ukrainy jako państwa, które oddzieli Polskę od Rosji?

Należy dodać, że Piłsudski w dziedzinie wojskowości był samoukiem, jednak z tego zakresu posiadał sporą wiedzę. Przygotowując się do służby dla Polski studiował działania, II wojny burskiej, wojny rosyjsko-japońskiej, wojen bałkańskich i przygotowania rosyjskie do obrony Królestwa Kongresowego z okresu przed 1914 r. Owocem tych pogłębiających studiów były publikacje artykułów i książek z tego zakresu tematycznego. W okresie I wojny światowej nabrał on praktycznych umiejętności dowodząc brygadą na froncie.

Józef Piłsudski był wielbicielem Napoleona I Bonaparte, którego w owych czasach uznawano za najwybitniejszego wodza w historii. Napoleon zazwyczaj rozstrzygał losy kampanii jedną lub dwiema zwycięskimi bitwami. Józef Piłsudski planował stoczyć wielką zwycięską bitwę z bolszewikami, a następnie podyktować im warunki pokoju. Problem był w tym, że bolszewicy uchylali się od stoczenia decydującego starcia i wciągali przeciwnika w głąb własnego terytorium. Dzięki tej taktyce pokonali białe armie m.in. gen. Antona Denikina i admirała Aleksandra Kołczaka. Wzorem dla sowieckich dowódców były zwycięstwa Rosjan nad armią szwedzką Karola XII i Wielką Armią Napoleona I. Bolszewicy zwyciężali w wojnie z białymi i rośli w siłę. Józef Piłsudski nie wierzył w szczerość ich pokojowych intencji. Czas nagiął, Polska chcąc uzyskać korzystne warunki pokojowe musiała zakończyć wojnę przed zimą 1920 r. Naczelny Wódz uznawał, że groźba zajęcia Kijowa i budowa państwa ukraińskiego skłoni bolszewików do przyjęcia generalnej bitwy. Józef Piłsudski 15 grudnia 1919 r. wypowiedział następujące słowa, które zanotował płk Bogusław Miedziński: *Z Moskwy nie zrobi się Katolików jak chciał Zygmunt III. Nie przez Moskwę droga [...] Czują ich punkt to Kijów-Ukraina. Bez Ukrainy Rosja będzie zagrożona głodem, groźby niepodległej Ukrainy nie będą bolszewicy mogli zaryzykować. Będą musieli pójść na walną rozprawę. I pójdą bez wahania.* Prawdopodobnie po zwycięstwie Naczelnik Państwa planował budowę buforowego państwa ukraińskiego.

Józef Piłsudski osobiście dowodził rozpoczętą 25 kwietnia 1920 r. ofensywą na Kijów. W ataku wspólnie wzięły udział oddziały polskie i ukraińskie. Bezpośrednio na głównym kijowskim kierunku atakowała ukraińska 6 Dywizja Strzelców w składzie 2 Armii. Na południowym odcinku frontu ukraińska 2 Dywizja Strzelców działała w składzie 6 Armii. Jednak wojska bolszewickie unikając bitwy wycofały się na wschód.

Po rozpoczęciu ofensywy kijowskiej większość żołnierzy Czerwonej Ukraińskiej Armii Galicyjskiej całymi oddziałami przechodziła na stronę Symona Petlury. Część Galicjan została rozbrojona i internowana. Żołnierzy szybko zwolniono, natomiast oficerów i większość podoficerów skierowano do obozu jenieckiego w Tucholi. Pozostałych uciekinierów wcielono do armii URL i skierowano na front. Dezercja większości CzUAG miała fatalne skutki dla części żołnierzy pozostających na tyłach frontu. Zostali aresztowani i zginęli w sowieckich aresztach oraz obozach. Pomimo sowieckiego terroru niektórzy Galicjanie zrobili kariery w Armii Czerwonej, np. późniejszy gen. Ostap Steca, który po 1944 r. odtwarzał WP kontrolowane przez ZSRS.

Józef Piłsudski po zajęciu Żytomierza wstrzymał ofensywę, aby bolszewicy zdążyli się skonwertować. Do walnej bitwy nie doszło. Armia Czerwona opuściła Kijów. Polska piechota przewożona na samochodach ciężarowych nie była w stanie zmusić przeciwnika do przyjęcia walki. 7 maja WP wkroczyło do Kijowa. Później do stolicy przybyły oddziały ukraińskie płk. Marko Bezruczki z 6 Dywizji Strzelców. Następnie w mieście pojawiły się władze URL. Ziryutowany fiaskiem swojego planu Józef Piłsudski napisał 6 maja 1920 r. do gen. Kazimierza Sosnkowskiego: *Te bestie zamiast bronić Kijowa uciekają stąd; również uciekają i wycofują się z południa. Wszędzie na Ukrainie wybuchają powstania przeciwko bolszewikom. Po zajęciu Kijowa „zatrzymuję front”. Na Odessę mogą iść Ukraińcy sami.* Dalej na wschód Ukrainy WP nie mogło iść, aby nie narazić się na klęskę.

Zajęcie Kijowa zahamowało falę krytyki polityki Józefa Piłsudskiego w kwestii ukraińskiej. Ucichła nawet endecja. Polskie społeczeństwo krótko radowało się zwycięstwem odrodzonej armii. Bolszewicy w maju podjęli działania, na północy frontu, jednak ich atak powstrzymało WP.

Nastąpiła szybka rozbudowa ukraińskich formacji, lecz w dalszym ciągu nie przedstawiały one większych wartości bojowych. Według raportu gen. Franciszka Krajowskiego z 22 maja 1920 r., stan podległych mu oddziałów ukraińskich przedstawiał się następująco:

➤ **Dywizja Kijowska, składająca się z:**

1. Brygady Piechoty (3 kurenie po 200 bagnetów), łącznie około 600 bagnetów;
 2. Brygady Piechoty (3 kurenie po 100 bagnetów), łącznie około 300 bagnetów;
- Dwóch pułków jazdy (każdy po 4 sotnie — sotnia przeciętnie 50-60 szabel), 4 km i I działą, łącznie 400-480 szabel;

Dywizjonu artylerii (6 dział, w tym 4 sprawne).

Dywizja Wołyńska, składająca się z:

1. Brygady Piechoty (3 kurenie po 100 bagnetów), łącznie około 300 bagnetów;
 2. Brygady Piechoty (2 kurenie po 120 bagnetów), łącznie około 240 bagnetów;
- Dwóch pułków jazdy (każdy po 4 sotnie — sotnia około 50—60 szabel), 4 km i I działą;

Dywizjonu artylerii — 4 działą.

Dywizja Zaporoska, składająca się z:

1. Brygady Piechoty (3 kurenie po 100 bagnetów), łącznie około 300 bagnetów;
 2. Brygady Piechoty (2 kurenie po 120 bagnetów), łącznie około 240 bagnetów;
- Dwóch pułków jazdy (każdy po 4 sotnie w liczbie 50-60 szabl), 4 km i 2 działą;

Dywizjonu artylerii — 4 działą.

2 Dywizja Strzelców składająca się z:

3. Brygady Piechoty-100 oficerów, około 900 bagnetów, 17 szabl, 25 km;
 4. Brygady Piechoty-106 oficerów, około 900 bagnetów, 18 szabl i 26 km;
- Dwa pułki jazdy (każdy po 4 sotnie liczące po 40-50 szabel), 4 km i I działą.

Brygada Galicyjska, składająca się z:

1. Brygady Piechoty (3 kurenie po 120 bagnetów) łącznie około 360 bagnetów;
- Pułku jazdy (4 sotnie po 50-60 szabel), 4 km i I działą.
Kureń techniczny liczący około 500 bagnetów.
W powyższym zestawieniu nie ujęto 6 Dywizji Strzelców, która wówczas wchodziła w skład 2 Armii.

Z podanych powyżej czterech i pół dywizji utworzono Armię Ukraińską jako związek operacyjny, dowodzony przez gen. Michaiła Omelianowicza-Pawlenkę. Jednostce powierzono odcinek frontu o długości 30 km od Jampola do Mjaski. Razem stan bojowy armii gen. Michaiła Omelianowicza-Pawlenki liczył około 6700 żołnierzy. Siła jednostki była porównywalna do jednej ówczesnej dywizji WP. Historyk Lech Wyszczelski przypuszcza, że w Armii gen. Michaiła Omelianowicza-Pawlenki było około 4700 piechurów i 2000 kawalerzystów. Należy domniemywać, że pod koniec maja 1920 r. jednostki ukraińskie na froncie, to jest 6 Dywizja Strzelców i Armia Ukraińska gen. Michaiła Omelianowicza-Pawlenki w sumie nie przekroczyły stanu bojowego 9 tys. żołnierzy. Ponadto artylerię przez nich posiadaną należy uznać za skromną.

Nieco inne szacunki przedstawił historyk ukraiński Borys Doroszenko-Towmaćkyj. Według niego siły wojskowe URL w 1920 r. liczyły 20 tys. żołnierzy, z tego 1600 konnych. Wojsko ukraińskie posiadało 37 armat. Siły te były podzielone na 6 dywizji piechoty i jedną jazdy. Należy dodać, że zapewne Borys Doroszenko-Towmaćkyj podał stany żywieniowe. Z przedstawionych powyżej danych niezbiecie wynika, że Ukraina Petlury w 1920 r. nie była partnerem, który mógł wnieść istotny wkład w walce z bolszewikami.

Pod koniec maja 1920 r. na Ukrainę przybyła I Armia Konarmia (Konarmia) dowodzona przez Siemiona Budionnego. Była to wielka jednostka kawaleryjska bardzo szybko przemieszczająca się. Konarmia walczyła na sposób tatarski: bez taborów, dowozu zaopatrzenia, łupiąc ludność cywilną terenów, przez które przechodziła. W wojnie domowej prowadzonej na olbrzymich przestrzeniach Rosji Budionny odniósł szereg zwycięstw nad białymi. Żołnierze Konarmii wykazywali duże okrucieństwo. Armia Konarmia 5 czerwca przełamała front pod Samhorodkiem.

Następnie wojska Budionnego znalazły się bardzo szybko na tyłach polskiej armii. Konarmia niszczyła garnizony w punktach etapowych i uniemożliwiała dowóz zaopatrzenia dla frontowych jednostek. W nocy z 10 na 11 czerwca WP opuściło Kijów. Odwrót przebiegał w bardzo trudnych warunkach, Armia Czerwona była z przodu i z tyłu.

Na północy Michaił Tuchaczewski 5 lipca 1920 r. rozpoczął kolejną ofensywę. Jego wojska w sześć tygodni doszły na przedpola Warszawy. Szybki odwrót, który nastąpił bezpośrednio po tzw. wyprawie kijowskiej spowodował nową falę krytyki polityki wschodniej Piłsudskiego, którego obwiniano nawet o spowodowanie najazdu bolszewików.

Większa część Armii URL dowodzona przez gen. Mychajło Omelianowicza-Pawlenkę w połowie sierpnia 1920 r. broniła pozycji od Halicza do granicy rumuńskiej. 19 sierpnia część 6. Siczowej Dywizji Strzelców została skierowana do ochrony rejonu Zamościa i rzeki Huczwy. W dniach od 29 do 31 sierpnia płk. Marko Bezruczko — dowódca dywizji, sztab 6 Siczowej Dywizji Strzelców, sotnia ochrony sztabu oraz kureń techniczny wspólnie z WP brały udział w obronie Zamościa przed atakami Konarmii. Te ostatnie walki przeszły do legendy w wspólnych bojach sojuszu polsko-ukraińskiego.

Pomimo tego polskie obawy co do lojalności Ukraińców okazały się uzasadnione. W czasie trwania Bitwy Warszawskiej w dniach 25 i 26 sierpnia zbuntowała się 5 Chersońska Dywizja Strzelców. Do buntowników dołączyli ukraińscy żołnierze z innych jednostek. W sumie było ok. 2 tys. rebeliantów, którzy próbowali zająć okolice Śniatynia. Przy tym buntownicy ukraińscy dopuścili się grabieży i mordów. Po podjęciu działań przez oddziały W Pukraińskie żołnierze uciekli do pobliskiej Czechosłowacji. Większość buntowników stanowili Galicjanie. Na szczęście ucieczka wojsk ukraińskich nie spowodowała poważnego zagrożenia dla skrzydła WP. Teren oddany do obrony wojsku ukraińskiemu był górzysty i nie nadawał się do przemarszu większych oddziałów wojskowych ze wschodu na zachód.

Odwrót WP zakończył się na linii Wisły i Dniestru. Zwycięstwa pod Warszawą i nad Niemnem doprowadziły do wyparcia przeciwnika daleko na wschód. Piłsudski stoczył dwie decydujące bitwy. Wyczerpana wieloletnimi wojnami Polska musiała jednak 12 października 1920 r. podpisać zawieszenie broni z Rosją bolszewicką. Ukrainy nie udało się uwolnić od komunistów.

Jesienią 1920 r. armia ukraińska samodzielnie próbowała kontynuować wojnę z bolszewikami, jednak wojska URL bardzo szybko zostały wyparte za linię demarkacyjną. Żołnierzy ukraińskich internowano w Polsce. Internowanie było formą azylu i pomocy państwa polskiego dla sojuszników. W obozach panowały jednak fatalne warunki sanitarne, co spowodowało rozprzestrzenianie się chorób epidemicznych. Zimą z 1920 r. na 1921 r. w ich wyniku zmarło wielu żołnierzy (należy przypomnieć, że po I wojnie światowej epidemie w Europie uśmiercały miliony ludzi). Traktat ryski, zawarty 18 marca 1921 r. potwierdzał uznanie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej jako państwa ukraińskiego przez II RP, automatycznie anulowano wcześniejsze umowy sojusznicze z URL.

Piłsudzczy skrycie przez Oddział II Sztabu Generalnego WP wspierali ukraińskie dążenia niepodległościowe za Zbruczem. Większą akcję z polskim wywiadem zorganizował ukraiński gen. Jurko Tiutiunnyk. W październiku i listopadzie 1921 r. żołnierze URL z terenu Polski i Rumunii dokonali trzech większych wypadów na terytorium USRS. Plan maksymalny przewidywał wkroczenie ok. 1500 żołnierzy, wybuch powstania, opanowanie północnej części Prawobrzeżnej Ukrainy i wznowienie wojny ukraińsko-bolszewickiej. W razie poniesienia fiaska przewidywano wykonanie rajdów o charakterze propagandowym. Akcja, nazwana w historiografii ukraińskiej II pochodem zimowym, nie powiodła się, bolszewicy rozstrzelali wielu schwytanych Ukraińców. Sprawa „powstania ukraińskiego” odbiła się szerokim echem, obawiano się rosyjskiej reakcji po złamaniu postanowień traktatu ryskiego. W czasie posiedzenia rządu premiera Antoniego Ponikowskiego 2 listopada zgłoszono propozycję rozwiązania Oddziału ➤

➤ II SG. Gen. Władysław Sikorski, szef SG WP, wydał rozkaz nakazujący przeciwdziałanie próbom przechodzenia granicy przez zbrojne ukraińskie grupy.

Po odejściu Józefa Piłsudskiego z czynnej polityki ustało również wsparcie II RP dla emigrantów ukraińskich. 25 maja 1926 r. Petlura został zastrzelony. Następnie przebywał kolejno w Budapeszcie, Wiedniu, Genewie i Paryżu. Petlura został zastrzelony 25 maja 1926 r. w Paryżu przez agenta sowieckiego Szlome Szwartzbarda, zaledwie dwanaście dni po przewrocie majowym. Należy domniemywać, że istniał związek zamachu na Symona Petlurę z przejęciem władzy w Polsce przez Piłsudskiego, a sowieccy obawiali się kontynuowania sojuszu polsko-ukraińskiego.

Kolejnym przewodniczącym Dyktoriiatu, czyli prezydentem URL na emigracji, został Andrij Liwicki, który mieszkał do 1939 r. w Warszawie i był chroniony przez polską policję. Rząd URL był wspierany finansowo przez wywiad RP. Powyższe działania prowadzono w ramach prometeizmu, ruchu politycznego i intelektualnego w Europie w okresie międzywojennym, skierowanego przeciwko Związkowi Socjalistycznych Republik Sowieckich w celu doprowadzenia do przemian niepodległościowych wewnątrz tegopaństwa, których miały dokonać narody ujarzmione. W przypadku wojny polsko-sowieckiej dowództwo WP planowało zmobilizować emigrantów ukraińskich zamieszkających w Polsce. Należy dodać, że w okresie międzywojennym w polityce wewnętrznej II RP dużym problemem była działalność terrorystyczna nacjonalistów ukraińskich i próby oderwania od Polski jej prowincji Małopolski Wschodniej.

Legenda sojuszu Piłsudski-Petlura z 1920 r. znacznie przerosła jego rzeczywisty wymiar taktyczny. Pojawiły się opinie podawane również przez zawodowych historyków o jego rzekomym wymiarze strategicznym, przy tym Polska i Ukraina działając wspólnie były zdolne w sposób trwały zatrzymać imperialistyczne działania bolszewickiej Rosji. Sojusz Piłsudski-Petlura był też fundamentem polityki historycznej w kwestii Ukrainy, który po części zastąpił pamięć o ludobójstwie dokonanym na

Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947.

Biała legenda sojuszu Piłsudski-Petlura wyparła nawet informacje o biernej, ale wrogiej postawie społeczeństwa ukraińskiego wobec żołnierzy WP w czasie wyprawy kijowskiej, co podkreślali uczestnicy walk na Ukrainie. Ich wspomnienia przekazywane w ustnej formie krążą do chwili obecnej. 14 grudnia 2018 r. w Przemyśle wygłosiłem referat na temat sojuszu Piłsudski-Petlura. W przerwie podeszła do mnie słuchaczka, która powiedziała, że jej dziadek był z Piłsudskim jako żołnierz w Kijowie. Zainteresowany zapytałem, czy ma jakieś wspomnienia dotyczące tej kampanii. Kobieta odpowiedziała, że dziadek opowiadał tylko jedną anegdotę: Jak wracali z Kijowa to we wioskach ukraińskie kobiety wychodziły przed domy. Na widok oddziałów WP Ukrainki odwracały się, zadzierały spódnice i wypinały nagie pośladki. W owych czasach gest ten był szeroko znanym i stosowanym przejawem okazywania pogardy. Niech ta opowieść posłuży za puentę spojrzenia ówczesnego społeczeństwa ukraińskiego na sojusz Piłsudski-Petlura.

Artur Brożyniak

Artur BROŻYNIAK

(ur. 1973 r. w Przemyśle) – historyk. W latach 2001-2007 pracownik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięi Narodowej w Rzeszowie. Od 2007 pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej następnie Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych oraz popularnonaukowych poświęconych średniowiecznej i najnowszej historii Polski. Zajmuje się m.in. stosunkami polsko-ukraińskimi w XIX i XX w., Kościołem prawosławnym na terenie dawnego woj. rzeszowskiego, opozycją antykomunistyczną lat osiemdziesiątych w woj. przemyskim. Autor książki: Zarys dziejów wsi Dylągowa w latach 1939-1947 (2015). W 2019 r. uhonorowany medalem „Za zasługi dla Kresów” przez środowiska Kresowian.

OPINIE

Wypowiedzi w tej rubryce pozostają własnością ich autorów i redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść.

DRUGA EMERYTURA - KTO MOŻE SIĘ O NIĄ STARAĆ?

Przedruk ze strony internetowej Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP

INFORMACJA PRAWNA

dotycząca możliwości i warunków otrzymywania przez świadczeniobiorcę łącznie dwóch emerytur (emerytury wojskowej [policyjnej] oraz emerytury z ZUS).

Śledząc portale społecznościowe zauważyliśmy, że niektórzy z naszych Koleżanek i Kolegów po raz kolejny podnieśli problem dotyczący możliwości pobierania (łącznie) dwóch emerytur, tj. emerytury mundurowej oraz emerytury z ZUS. Przy tej okazji odwoływali się do naszej Informacji Prawnej z czerwca b.r., w której pisaliśmy, że w przypadku spełnienia warunków nabycia prawa zarówno do emerytury z ZUS, jak i emerytury mundurowej, nie można pobierać obydwu świadczeń równolegle. Twierdziliśmy i nadal twierdzimy, że zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami prawa uprawnionemu przysługuje świadczenie wyższe lub też może on skorzystać z możliwości samodzielnego wybrania świadczenia. Istotny jest fakt, iż okres uwzględniony przy ustaleniu prawa do emerytury na podstawie jednego porządku prawnego (ustawy) nie może zostać uwzględniony także przy ustalaniu prawa na podstawie przepisów innego porządku prawnego (innej ustawy). Podkreślaliśmy, że w prawie polskim istnieje zasada **niedublowania okresów**, na podstawie których wypłacane jest świadczenie emerytalne, pomimo iż w ustawie z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu

Ubezpieczeń Społecznych istnieje możliwość zaliczenia okresów służby mundurowej jako okresów składkowych. Co do zasady nadal podtrzymujemy to stanowisko.

Powrót do pytania o możliwość łącznego pobierania dwóch świadczeń (z ZER i ZUS, lub WBE i ZUS), wiąże się z wyrokiem Sądu Najwyższego z 24 stycznia 2019 r. (**sygn. akt I UK 426/17**), wydanego po rozpoznaniu w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN skargi kasacyjnej od wyroku jednego z sądów apelacyjnych.

W tym miejscu musimy wskazać, że **sprawa dotyczyła ubezpieczonego – żołnierza**, który po odbyciu 23 lat służby przeszedł na emeryturę (naliczoną w wysokości 64% podstawy wymiaru, ale po uwzględnieniu zwiększenia z tytułu grupy inwalidzkiej osiągnął maksymalną wysokość świadczenia tylko z tytułu służby) pobierane z Wojskowego Biura Emerytalnego. W trakcie pobierania wojskowego świadczenia emerytalnego żołnierz ten od 1990 r. do końca 2015 r. pracował w cywilu i odprowadzał z tego tytułu składki na ubezpieczenie społeczne, obejmujące łącznie okres ok. 25 lat. W 2015 r. złożył do ZUS wniosek o emeryturę, w wyniku czego wydano decyzję przyznającą mu prawo do emerytury i jednocześnie zawieszającą jej wypłatę z uwagi na zbieg prawa do więcej niż jednego świadczenia, w tym przypadku emerytury mundurowej.

Sąd okręgowy, do którego odwołał się ubezpieczony były żołnierz, uznał racje ZUS wskazując, że podstawą decyzji

❖ odmownej jest art. 2 oraz art. 95 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz art. 15a ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych. Sąd podkreślił też, że zarówno art. 95 ustawy o FUS, jak i analogiczny **art. 7 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych** wskazują, że ubezpieczony uprawniony do emerytury z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych nie może jednocześnie pobierać emerytury wojskowej, mimo że spełnił warunki do jej nabycia. **Dodał też, że zasada wypłacania tylko jednego świadczenia z ubezpieczenia społecznego stanowi wyraz obowiązującej w prawie ubezpieczeń społecznych zasady solidarności ryzyka i nie jest sprzeczna z konstytucyjną zasadą równości.**

Sąd Apelacyjny w wyroku wydanym w tej sprawie oddalił apelację skarżącego. Zdaniem tego Sądu, Sąd Okręgowy jako sąd I instancji poczynił prawidłowe ustalenia faktyczne, jak również dokonał trafnej oceny zebranego w sprawie materiału dowodowego, a zaskarżone rozstrzygnięcie ostatecznie odpowiada prawu.

Sąd Najwyższy, rozpatrujący skargę kasacyjną od wyroku Sądu Apelacyjnego **potwierdził**, że zgodnie z art. 95 ust. 1 cyt. ustawy emerytalnej, w razie zbiegu u jednej osoby prawa do kilku świadczeń przewidzianych w ustawie **wypłaca się tylko jedno z tych świadczeń** - wyższe lub wybrane przez zainteresowanego. Wskazał jednak, że odpowiedniej interpretacji powinien podlegać **art. 95 ust. 2** ustawy o FUS używający zwrotu: „emerytura (...) została obliczona według zasad określonych w art. 15a albo art. 18e ustawy z dnia 10 grudnia 1993 r. o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin” - ukierunkowanej na sposób jej obliczenia.

Sąd Najwyższy uznał za właściwy taki kierunek wykładni art. 95 ust. 1 i 2 ustawy emerytalnej, z którego wynika, że użyte w ust. 2. tego artykułu sformułowanie „emerytura (...) obliczona według zasad określonych w art. 15a albo art. 18e ustawy z dnia 10 grudnia 1993 r. o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych” oznacza odwołanie się do zasad obliczenia emerytury wojskowej określonych w tych przepisach, a więc z uwzględnieniem wyłącznie służby wojskowej, co z kolei uzasadnia prawo do pobierania dwóch emerytur „wypracowanych” niezależnie od siebie.

Idąc tokiem rozumowania Sądu Najwyższego można stwierdzić, że warunkiem, który zadecydował (w tym konkretnym przypadku) o uprzywilejowaniu żołnierza (poprzez pobieranie równoległe dwóch świadczeń), był brak możliwości uwzględniania w wojskowej emeryturze jakiegokolwiek okresu „cywilnego” stażu emerytalnego. Kryterium to określa jednocześnie krąg podmiotów charakteryzujących się tą samą istotną cechą. Do tej grupy należą emeryci wojskowi, których wypracowane okresy składkowe i nieskładkowe nie miały żadnego wpływu na wysokość emerytury wojskowej. Do nich zaś należą wszyscy żołnierze, którzy zostali powołani do służby po raz pierwszy po dniu 1 stycznia 1999 r. oraz niektórzy żołnierze, którzy pozostawali w służbie przed dniem 2 stycznia 1999 r.

Tyle w kwestii przypomnienia historii omawianego (jednostkowego) przypadku skarżącego żołnierza oraz motywów, jakimi kierował się Sąd Najwyższy wskazując w uzasadnieniu wyroku z dnia 24 stycznia 2019 r. na możliwość pobierania w określonej sytuacji dwóch świadczeń, tj. emerytury wojskowej oraz emerytury z ZUS.

Na tle powyższego odpowiedzmy sobie na pytanie: jakie znaczenie ma ww. wyrok Sądu Najwyższego dla emerytów i rencistów wojskowych i policyjnych?

Kwestię tą można ująć następująco:

1. Cytowany wyżej art. 95 ust. 2 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, który przywołuje Sąd Najwyższy, odnosi się także do ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji (...). Przepis ten wskazuje, że zasadę wypłaty jednego świadczenia stosuje się również w razie zbiegu prawa do emerytury lub renty z FUS z pra-

wem do świadczeń przewidzianych w przepisach policyjnej (wojskowej) ustawy zaopatrzeniowej. Jednakże istnieje wyjątek, kiedy to emerytura policyjna (wojskowa) została obliczona według zasad określonych w art. 15a lub art. 18e ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy (funkcjonariuszy Policji (...)).

2. Jakich osób, emerytów i rencistów policyjnych, wyjątek taki może dotyczyć? **Otóż policyjna ustawa emerytalna, podobnie jak w przypadku żołnierzy, odrębnie traktuje policjantów i funkcjonariuszy, którzy wstąpili do służby przed 1 stycznia 1999 r. od tych, którzy wstąpili do służby po raz pierwszy po 1 stycznia 1999 r.**
3. W przypadku żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy, którzy wstąpili do służby po 1 stycznia 1999 r. nabycie przez nich emerytury oraz sposób jej obliczenia określa ww. art. 15a wojskowej i policyjnej ustawy emerytalnej. Stanowi on, że po 15 latach służby emerytura wynosi 40% podstawy jej wymiaru i wzrasta na zasadach określonych w art. 15 ust. 1 pkt 1 i ust. 2-5, tzn. ulega podwyższeniu za pełnienie służby w szczególnych warunkach, oraz z tytułu inwalidztwa pozostającego w związku ze służbą. Powyższe oznacza, że emerytura policjanta i funkcjonariusza, który wstąpił do służby po 1 stycznia 1999 r. może być naliczona tylko i wyłącznie z okresów służby i podwyższona jedynie za działania związane wyłącznie ze służbą. Emeryt taki nie ma możliwości doliczenia do emerytury policyjnej okresów pracy „cywilnej”.
4. W przypadku żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy, **którzy wstąpili do służby przed 1 stycznia 1999 r.** nabycie przez nich emerytury oraz sposób jej obliczenia określa art. 15 wojskowej i policyjnej ustawy emerytalnej. Podstawa jej wymiaru **może zostać podwyższona także o okresy pracy przed służbą oraz po służbie**, tj. 2,6% podstawy wymiaru - za każdy rok okresów składkowych poprzedzających służbę (nie więcej jednak niż za trzy lata tych okresów), 1,3% podstawy wymiaru - za każdy rok okresów składkowych ponad trzyletni okres składkowy, 0,7% podstawy wymiaru - za każdy rok okresów nieskładkowych poprzedzających służbę. Wiemy, że niezależnie od daty wstąpienia do służby emerytura wojskowa i policyjna nie może przekroczyć 75% podstawy jej wymiaru. Musimy też wiedzieć, że zgodnie z zasadą określoną w art. 5 ust. 2a ustawy o FUS, policjantom i funkcjonariuszom (podobnie jak żołnierzom) do emerytury z systemu powszechnego nie dolicza się okresu służby, jeśli mają ustalone prawo do emerytur policyjnej (wojskowej).
5. Sąd Najwyższy jest organem władzy sądowniczej, a nie ustawodawczej. Nie należy więc do jego obowiązków stanowienie prawa, a jedynie rozstrzyganie kwestii prawnych. Ww. **wyrok Sądu Najwyższego z 24 stycznia 2019 r. jest wiążący dla innych sądów tylko w tej sprawie, której dotyczy.** Dla innych sądów, w podobnych sprawach, może być jedynie wskazówką orzeczniczą. Stan taki będzie trwał do czasu, kiedy ustawodawca zdecyduje się (ewentualnie) na odpowiednią nowelizację ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

WNIOSKI:

1. O wyjątku od zasady pobierania jednego świadczenia emerytalnego decyduje brak możliwości obliczenia emerytury wojskowej i policyjnej przy uwzględnieniu „cywilnego” stażu emerytalnego. Sytuacja ta dotyczy:
 - a) osób, które wstąpiły do służby po raz pierwszy po 1 stycznia 1999 r.,
 - b) **może dotyczyć osób, które wstąpiły do służby przed 1 stycznia 1999 r.,** które co prawda miały taką (teoretyczną) możliwość (art. 15 ust. 1 wojskowej i policyjnej ustawy emerytalnej), ale z racji odpowiednio długiej służby i wzrostu emerytury z tytułu szczególnych jej właściwości lub z tytułu inwalidztwa, przy jednoczesnej górnej granicy podstawy wymiaru ➡

➤ (75 %), ich staż „cywilny” nie mógł być wykorzystany do podwyższenia świadczenia.

W opisanej wyżej sytuacji emeryt wojskowy i policyjny pozostaje w sytuacji identycznej jak policjant lub funkcjonariusz, który rozpoczął służbę po raz pierwszy po dniu 1 stycznia 1999 r. a jego emerytura jest obliczana wyłącznie w oparciu o staż służby.

Sąd Najwyższy stwierdził, że odmienne traktowanie tych dwóch grup emerytów byłoby naruszeniem zasady równego traktowania określonej w art. 32 Konstytucji RP, która nakazuje jednokrotne traktowanie podmiotów prawa w obrębie określonej zbiorowości. W ramach takiej grupy wszystkie osoby powinny być traktowane według jednakowej miary, bez dyskryminowania i faworyzowania żadnej z nich.

2. Każdy zainteresowany (emeryt lub rencista policyjny), który uznaje swoją sytuację prawną za możliwą do zakwalifikowania przede wszystkim do grupy wskazanej w pkt 1 ppkt b), **może dochodzić indywidualnie** swojego prawa do dwóch świadczeń (wypłacanych równolegle) **jedynie na drodze postępowania sądowego**.

W tym celu powinien wnieść do właściwego sądu okręgowego odwołanie od decyzji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych ustalającej wysokość emerytury „cywilnej” na podstawie art. 26 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych i jednocześnie zawieszającej jej wypłatę na podstawie art. 2 oraz art. 95 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Odwołanie takie powinno być uzasadnione tym, że jako emeryt wojskowy (policyjny), niezależnie od swojej woli, **nie miał prawnej możliwości wykorzystania żadnego „cywilnego” stażu pracy do podwyższenia emerytury policyjnej (wojskowej)**.

Okoliczność ta będzie jednak przedmiotem szczegółowych ustaleń sądu, przy jednoczesnym umożliwieniu stronie przeciwnej wykorzystania możliwości procesowych związanych z ustalaniem faktów, które są istotne dla rozstrzygnięcia takiej sprawy.

Uwaga!

1. Jak dotychczas wyrok Sądu Najwyższego z 24 stycznia 2019 r. nie zmienił zasadniczo praktyki ZUS. Nadal zawieszana jest wypłata drugiej emerytury.
2. Od momentu wydania przez Sąd Najwyższy wspomnianego wyżej wyroku z dnia 24 stycznia 2019 r., odnotowaliśmy pojedyncze wyroki sądów okręgowych uznające rację niektórych skarżących, tj. potwierdzające ich prawo do pobierania dwóch świadczeń (emerytury wojskowej [policyjnej] oraz emerytury z ZUS) przy stanie faktycznym zbliżonym do opisanego przez SN w ww. wyroku (np. wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 8.08.2019 r.; VIII U 345/19 oraz wyrok Sądu Okręgowego w Rzeszowie z dnia 17.09.2019 r.; IV U 498/19). W uzasadnieniu swoich wyroków sądy okręgowe powołują się na argumentację przedstawioną w ww. orzeczeniu SN z 21.01.2019 r.
3. Z pojawiających się komentarzy specjalistów z zakresu ubezpieczeń społecznych wynika, że utrwalenie się poglądu, wyrażonego w ww. wyroku SN, może doprowadzić do interwencji ustawodawcy i pozbawienia wszystkich emerytów mundurowych możliwości pobierania łącznie dwóch świadczeń. Decydujące mogą się tu okazać zbyt wysokie koszty finansowe wypłaty drugiej emerytury.

Komisja Prawna FSSM RP

Uzupełnienie

W przypadku otrzymania decyzji ZUS zawieszającej wypłatę świadczenia konieczne jest każdorazowe odwołanie od takiej decyzji do Sądu Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. **Odwołujący się powinien wnieść o zobowiązanie ZUS do wypłaty świadczenia.** Zapadł już także wyrok w innej sprawie, jeszcze nieprawomocny, w której Sąd Okręgowy w Warszawie uwzględnił stanowisko Sądu Najwyższego zawarte w wyroku z dnia 24 stycznia 2019 r. i w wyroku z dnia 8 stycznia 2020 r. (sygn. akt XIII U 2133/19) zobowiązał ZUS do wypłaty emerytowi przyznanej emerytury z systemu powszechnego. Należy przewidywać, że ZUS odwoła się od tego wyroku, emeryt wnie- sie kasację i sprawa będzie się toczyła nie wiadomo jak długo.

Henryk Budzyński

OD PODPORUCZNIKA DO PUŁKOWNIKA W DWA LATA!!!

Jak w każdym mieście tak i u nas w Słupsku odbywają się różnego rodzaju uroczystości patriotyczne i nie jest w tym nic dziwnego aczkolwiek zaobserwowałem pewne zjawisko, które nas członków Związku bardzo zaniepokoiło.

Członkowie nielicznych, jak na razie delegacji, na kolejne uroczystości przychodzą w mundurach, w nowych wyższych stopniach wojskowych. W dniu 9 marca 2020 roku w lasku południowym odbyła się /jak co roku/ uroczystość patriotyczna, na której zauważyliśmy kilku „oficerów” w znacznie wyższych stopniach wojskowych. Jeszcze rok temu byli to podporucznicy lub porucznicy, a teraz przybyli w stopniach kapitana, majora, inni podpułkownika, a jeden wybitnie zdolny strateg w stopniu pełnego komandora. Wszyscy oficjalnie paradują publicznie, a prowadzący uroczystość witając delegację również oficjalnie i publicznie wymienia ich nowe stopnie wojskowe.

Przyjrzałem się temu zjawisku nieco bliżej i co się okazuje. Koło ZKRPIBWP w Słupsku nawiązało kontakt z „Polskimi Drużynami Strzeleckimi” i ta organizacja przyznała sobie prawo mianowania ludzi na wyższe stopnie wojskowe. Jeden warunek jaki należy spełnić to trzeba być członkiem tego Stowarzyszenia i jak wieść gminna niesie, wpłacić jakieś pieniądze i decyzją Zarządu Organizacji i Kapituły (PDS) otrzymuje się akt mianowania na wyższy stopień wojskowy. Nie musisz mieć szkoły oficerskiej, ba nawet nie obowiązuje ukończenie szkoły podoficerskiej. Nie mam pewności i tego jeszcze nie sprawdziłem do końca, ale żeby dostać generała trzeba prawdopodobnie wpłacić 6.000 – 8.000 zł.

Dowiedziałem się również, że nasi co prawda nieliczni członkowie Związku już z tego dobrodziejstwa skorzystali i opowiadają je-

żeli Związek Żołnierzy Wojska Polskiego przez trzy-cztery lata pi-sze wnioski i nie ma żadnego skutku, bo kandydat do mianowania żołnierza-oficera z krwi i kości określany jest jako zbrodniarz, bandyta, komuch lub w najlepszym przypadku człowiek III sortu, to zdecydowali się nawiązać z kontakt z PDS wpłacić jakąś tam sumę i w ciągu dwóch tygodni jest uroczysty awans, bardzo uroczysty ponieważ w czasie mianowania odbywa się msza święta celebrowana przez komandora dr. kapelana. Z podpułkownika jest się pełnym pułkownikiem, a jak dobrze pójdzie, to za kwartał można być generałem, to są fakty i nazwiska są mi znane. Są to jawne i publiczne drwiny ze stopni wojskowych, tak to być nie powinno i tak to być nie może. Nikt nie wpadł na pomysł by takie parodie czynić ze stopni np. policyjnych, a wymyślono właśnie ten obrzydliwy proceder na gruncie byłych wojskowych.

Nie tak dawno „Życie Żyrardowa” informowało o uroczystości mianowania 11 marca. na stopnie generalskie PDS dwóch obywateli związanych z miastem. Informacja w dniu 13 marca br. przedostała się na Facebooka. W dyskusji wyrażono 237 opinii. Gazeta oraz uczestnicy uroczystości zostali „rozjechani” przez ok. 90-95 % dyskutantów.

Piszę tę informację, po pierwsze aby pokazać światu co się na podwórku byłych żołnierzy dzieje, a po drugie pragnę powiadomić Zarząd Główny, redakcję GWiR, a za jej pośrednictwem może i naszych czytelników o tym procederze, który kwitnie bezkarnie, na bakier z prawem, a przede wszystkim niezgodnie z Konstytucją RP.

Romuald DETMER

LUDZIE ZWIĄZKU

WIELKI CZŁOWIEK SŁUPSKIEGO ZWIĄZKU

Od 5.05.2020 roku Zarząd Rejonowy po długiej przerwie wprowadził dyżury, na przemian jednego dnia dyżuruje czterech członków prezydium, a drugiego dnia również czterech. W czasie wczorajszego dyżuru /6.05/ przybył do ZR kol. st. chor. szt. Józef Opaliński nowy-stary skarbnik koła nr 2 „czarne berety” w celu opłacenia składek członkowskich za 2020 rok. Kol. Józek jako pierwszy w naszym rejonie zebrał od 100% członków koła składki za rok bieżący, a tym samym wpłacił całą obowiązującą kwotę na rzecz ZR i ZG. Kol. Opaliński dokonał wielkiego czynu zważywszy, że Koło w tym roku nie miało żadnego spotkania integracyjnego czy zebrania, a stan koła też niebagatelny bo liczy ponad 80 członkiń i członków. Zdajemy sobie sprawę, że zebranie składek w tym trudnym czasie nie jest zadaniem łatwym, do każdego członka należy dotrzeć indywidualnie wykorzystując telefon, komputer, własne nogi i samochód oraz czas własny. Do niektórych kolegów trzeba pukać kilka razy aby otworzyli wreszcie drzwi. Józek wykazał się nad wyraz wielkim zaangażowaniem, sumiennością, uczciwością i determinacją, jest wzorem do naśladowania dla wszystkich naszych skarbników Kół, chwała Tobie kolego Józefie. Kol. Opaliński funkcje skarbnika pełnił przez kilkanaście lat ale na ostatnim zebraniu sprawozdawczym Koła zre-

zygnował z funkcji skarbnika uzasadniając wiekiem i zmęczeniem. Funkcję tą zarząd Koła powierzył młodej, zdolnej, energicznej i zaangażowanej członkini, ale niestety nie podołała temu zadaniu i zarząd Koła ponownie zwrócił się do kol. Opalińskiego aby wyraził zgodę być znowu skarbnikiem. Jak Państwo widzicie stary-nowy skarbnik z tego zadania ponownie wywiązuje się wzorowo.

Szanowny kolego Józefie!!! W imieniu prezydium ZR i swoim własnym kieruję do Ciebie serdeczne żołnierskie i związkowe wielkie słowo **DZIĘKUJE!!! DZIĘKUJE!!! DZIĘKUJE!!!** za wzorowe wykonywanie funkcji skarbnika koła nr 2 „czarne berety” za Twoją determinację za Twoją postawę za Twoje wielkie zaangażowanie za Twój poświęcony czas za Twoją skuteczność w działaniu. Jesteś wzorem do naśladowania dla wszystkich skarbników w kraju nad Wisłą. Jesteś człowiekiem wielkiego formatu i o wielkim sercu. Prezes Koła nr 2 „czarne berety” kol. Marek PIASKOWSKI oraz zarząd Koła też są z Ciebie Józek bardzo dumni to radość dla Koła mieć takiego społecznego działacza.

Raz jeszcze wielkie słowo **DZIĘKUJE!!!**

Romuald Detmer

WSPOMNIENIA

MIASTU I ŚWIATU, CZYLI DZIELMY MIŁOŚĆ...



Sejm ustanowił rok 2020 Rokiem Świętego Jana Pawła II. Nadarza się więc okazja, by wspomnieć o pierwszej w historii powojennej Polski płycie o tematyce religijnej „Divide Amorem”. Dwadzieścia dziewięć lat temu nagrała ją i zadedykowała Ojcu Świętemu **DANUTA STANKIEWICZ**. Ona też była pierwszą piosenkarką z kraju nad Wisłą, która swoją płytę osobiście wręczyła Papieżowi i to aż dwukrotnie!

*„Miastu i światu – pokój i zieleń
niebu i gwiazdom – błękit i blask
smutnym poetom – czar i natchnienie
gestom i słowom – przestrzeń i czas
miastu i światu – wiarę i mądrość
ziemi i piaskom – rosę i deszcz
wiecznym żeglarzom – wiatr i samotność
matkom i dzieciom – spokój i sen (...)”*
(fragment piosenki „Miastu i światu”, która znalazła się na płycie Danuty Stankiewicz „Divide Amorem Inter Nos”)

„Miastu i światu” to przepiękna kompozycja Janusza Senta do tekstu Jerzego Andrzeja Masłowskiego. Tytuł piosenki w ostatnim czasie nabrał wymownego znaczenia, zwłaszcza po tym, jak Papież Franciszek modląc się 27 marca br. na Placu Św. Piotra o ustanie pandemii koronawirusa udzielił specjalnego błogosławieństwa Urbi et Orbi – Miastu i Światu...

WASZĄ PRZESŁANIE DOTYKA ZIEMI JAK POCAŁUNEK

W czerwcu 1979 roku Jan Paweł II w ramach pielgrzymki odwiedził swoją Ojczyznę. Jego wizyta i przemówienie do narodu polskiego wywarły ogromne wrażenie na młodzieńczej wówczas Danucie Stankiewicz, która właśnie zaczynała swoją esradową przygodę z piosenką.

– Pamiętam, jak wszyscy cieszyli się, gdy papieżem Stolicy Apostolskiej został Polak. Karol Wojtyła z Wadowic. Przyznam szczerze, że Ojciec Święty zaimponował mi swoją nie-tuzinkową i silną osobowością. Był papieżem podróżnikiem. Pielgrzymując po świecie głosił prawdy aktualne do dzisiaj, w których główną rolę przypisywał jednostce człowieczeństwa i prawom człowieka. Jego nauki właśnie o prawach człowieka, wolności religijnej, godności ludzkiej i sprawiedliwości społecznej wywarły na mnie ogromne wrażenie. Myślałam, że wtedy też zaczęłam inaczej postrzegać otaczający świat. Zrozumiałam, że nie kariera za wszelką cenę i pogoń za materializmem są ważne, ale to, co człowiek nosi w sercu, jaki stosunek ma do siebie i do innych. Bo miarą człowieczeństwa jest właśnie to, jak zachowujemy się wobec tych biedniejszych i słabszych, czy potrafimy się zdobyć na przyjazny gest, uśmiech. Dzięki Ojcu Świętemu nauczyłam się cieszyć się z małych i pozornie błahych rzeczy, z każdej sekundy życia, bo przecież nic nie jest nam dane na zawsze, jesteśmy tylko gośćmi na tej Ziemi – wyznaje artystka po latach specjalnie dla „Głosu Weterana i Rezerwisty”.

BAŹDŹ OPIEKUNEM NASZYCH MARZEŃ

Wtedy też po raz pierwszy w jej głowie zakiełkował pomysł projektu muzycznego dedykowanego Ojcu Świętemu. Siedem lat później zacznie on nabierać realnych kształtów.

Schyłek 1990 roku to wyjątkowy czas w życiu osobistym Danuty Stankiewicz. Z niecierpliwością oczekiwała narodzin ukochanej córki, Weroniki...

– Odkąd pamiętam, marzyłam, by zostać mamą parki dzieciaków: chłopczyka i dziewczynki. Tak, tak, nie żartuję, w takiej właśnie kolejności chciałam je urodzić.. I los wysłuchał moich prośb. Najpierw przyszedł na świat Szymek, a potem... Weronia – śmieje się piosenkarka. I z rozbijającym uśmiechem na ustach wyznaje, że niezależnie od tego, ile ma się w danej chwili lat, trzeba marzyć i w te marzenia wierzyć, a wtedy realna szansa na ich spełnienie wzrasta. W myśl zasady: im mocniej wierzysz, tym bardziej zbliżasz się do celu.

W swojej agendzie pod datą 20 listopada 1990 roku Stankiewicz odnotowuje: „Urodziłam Weroniczkę. Jest najpiękniejszym dziewczęciem na świecie. I jaka do mnie podobna!”.

W SERCACH BĘDZIEMY MIEĆ POGODĘ

Kilka miesięcy później nakładem firmy „Veriton” w sprzedaży pojawia się płyta winylowa „Divide Amorem Inter Nos”, zrealizowana w studiu fonograficznym Winicjusza Chrósta w Sulejówku. Projekt od początku wspierał kardynał Józef Glemp i ks. Wiesław Aleksander Niewęglowski, ówczesny duszpasterz środowisk twórczych.

– Tytuł płyty w przekładzie na język polski brzmi „Dzielmy miłość między nas”. Znalazło się na niej łącznie dziesięć piosenek. Ośiem z nich to premierowe i specjalnie dla mnie napisane przez współczesnych kompozytorów: „Ludzi nie mijaj”, „Nasz czas jest smutkiem”, „Brzemie nadziei”, „Psalm dziękczynny”, „Dzieci świata”, „Miastu i światu”, „Nadejdzie świt” i „Divide Amorem”. Ponadto znalazły się dwa najpopularniejsze i do dzisiaj śpiewane utwory: „Barka”, ulubiona piosenka Ojca Świętego, która w oryginale nosi tytuł „Pan kiedyś stanął” oraz „Madonno Czarna”, znana wszystkim jako... „Czarna Madonno”. Projekt ten przygotowywałam cztery lata. Chciałam dopracować każdy najdrobniejszy nawet szczegół, bo to był jeden z tych projektów artystycznych, które są niezmiernie ważne z powodów osobistych i powstał z potrzeby serca, chwili. Byłam wtedy w ciąży z moją córką Weroniką, a nagrywanie materiału na ten album kończyłam dosłownie na parę dni przed jej narodzinami. Był to dla mnie czas uduchowiony podwójnie, bo z jednej strony tworzyłam coś z myślą dla Papieża Jana Pawła II i to mnie ogromnie pochłaniało, a z drugiej strony cieszyłam się, że za chwilę zostanę mamą córeczki. Podwójna i wręcz niewyobrażalna dawka emocji, przeżyć i radości. Dzisiaj na to patrzę bardziej chłodnym wzrokiem, ale wtedy rozpiekała mnie ogromna duma, radość i byłam niczym wulkan energii (śmiech) – wspomina Danuta Stankiewicz. I podkreśla, że jako pierwsza piosenkarka utwory „Barka” i „Czarna Madonno” zarejestrowała w ZAKS pod tytułami oryginalnymi.

DIVIDE AMOREM ♥ INTER NOS



DZIELMY MIŁOŚĆ ♥ MIĘDZY NAS



WOKÓŁ CIEBIE WIERNY TŁUM I ŚPIEW

8 czerwca 1991 roku. Data, która na zawsze wryła się w pamięć Danuty Stankiewicz. Tego dnia Jan Paweł II pod-

W czasie swojej czwartej pielgrzymki do Polski spotyka się ze środowiskiem twórczym w Teatrze Wielkim w Warszawie. Ona zaś, w tym tłumie artystów stoi obok nieżyjącego już Jerzego Waldorffa. Niezwykle przejęta i z wypiekami na twarzy o godzinie 20.40 wręcza Ojcu Świętemu swoją płytę „Divide Amorem”.

– Chcę podkreślić, że „Divide Amorem” to pierwsza płyta o tematyce religijnej oficjalnie wydana w nowych realiach politycznych. Tym bardziej szczęśliwa byłam, że miałam możliwość tę płytę nagrać, dedykować Papieżowi i jeszcze ją potem mu osobiście podarować.

Było to dla mnie ogromne przeżycie, zwłaszcza, że do końca nie byłam pewna, czy rzeczywiście będzie mi dane tę płytę osobiście wręczyć Ojcu Świętemu. Wspomniałam przy okazji JP II, że płytę nagrywałam będąc w ciąży i że niedawno urodziłam córkę. Wtedy usłyszałam z ust Papieża słowa, których nie zapomnę do końca życia: „Błogosławie Pani i Pani córkę”.

Byłam tak przejęta, że nawet nie pamiętam, czy... podziękowałam za to błogosławieństwo – wyznaje artystka.

Po raz drugi spotkała się z Papieżem JP II w 2004 roku, goszcząc u niego na audycji w Watykanie wraz z grupą pracowników LOT-u i Fundacji Dar Serca.

– Wręczyłam wtedy Papieżowi tę samą płytę tylko wydaną przez „Polskie Nagrania” w formie CD i wzbogaconą o kolędy. Było to rok przed śmiercią Papieża – mówi piosenkarka.

Anna Tomasiak

Foto ze zbiorów prywatnych Danuty Stankiewicz.

*Śródtytuły pochodzą z tekstów piosenek, które wypełniły album „Divide Amorem”.

WETERAN I ŚWIAT

TRUMP O STOSUNKACH Z CHINAMI.

Ostatnio z powodu epidemii korona wirusa Donald Trump wypowiada się miękko o stosunkach z Chinami. Od początku swej prezydentury odnosił się krytycznie do Chin.

Amerykanie krytykowali Chiny za rozbudowę swych baz na wyspach Morza Południowochińskiego i nie uznawali roszczeń chińskich do wysp oddalonych o duże odległości od terytorium Chin. Trump nie ukrywał swojego niezadowolenia z powodu ogromnego deficytu handlowego USA z Chinami. Uważał, że Chiny nieuczciwie manipulują kursem swojej waluty. Trump używał twardych słów w ocenie polityki chińskiej, ale w praktycznych działaniach był ostrożniejszy.

Prezydent Trump w swoim raporcie o polityce zagranicznej i narodowej strategii bezpieczeństwa 17 grudnia 2017 r. uznał, że Chiny i Rosja mają na celu osłabienie amerykańskiej siły wpływów, interesów i stanowią zagrożenie dla amerykańskiego bezpieczeństwa i amerykańskiej prosperity. Obydwa kraje Chiny i Rosja należą według Trumpa do antagonistów zagrażających Stanom Zjednoczonym. W ocenie chińskiej, takie stanowisko Trumpa reprezentuje „zimnowojenną mentalność”.

Zarówno Waszyngton jak i Pekin obserwowały się wzajemnie i wyrażały zaniepokojenie próbami przeciwnej strony umocnienia swych pozycji w różnych rejonach świata. M.in. Amerykanów niepokoiły rosnące wpływy Chin w Afryce. Chińczycy uważnie obserwowali umacnianie pozycji USA na Dalekim Wschodzie. Stąd częste wizyty amerykańskich polityków z Waszyngtonu w Azji Południowo-Wschodniej oraz obecności okrętów wojennych USA na morzach, w tym m.in. w Wietnamie.

Administracja Trumpa wyrażała zaniepokojenie wzrostem chińskich wydatków na obronę. W latach 2002-2012 Chiny zmniejszyły swój budżet obronny z 1,4% do 1,21 % PKB. Od czasu przejęcia prezydentury przez Xi Jinpinga w 2012 r. wydatki na obronę wzrosły do 1,28% GDP. Budżet obronny w 2018 r. wzrósł o 8,1%. Dodatkowe środki przeznaczone były na modernizację sprzętu wojskowego i poprawę warunków materialnych żołnierzy. Amerykanów niepokoiły chińskie plany budowy lotniskowców o napędzie nuklearnym, gazowym lub na ropę. Zwracali również uwagę na wejście w posiadanie Chin piątej generacji myśliwców J-20 i chińskie zaawansowane plany nad konstrukcją myśliwców szóstej generacji.

Administracja Trumpa wyraziła zaniepokojenie rozszerzającymi się wpływami i obecnością Chin w różnych rejonach świata przede wszystkim w Azji Południowo-Wschodniej, w Afryce a także w Ameryce Łacińskiej. Pentagon był niezadowolony z powodu rosnącego eksportu Chin na rynki latynoamerykańskie chińskiego sprzętu wojskowego i udziałem Chińczyków w szko-

leniu wojskowym w niektórych krajach latynoamerykańskich. „Niektóre kraje Ameryki Łacińskiej, Karaibów, Azji Południowo-Wschodniej i wysp na Pacyfiku wysyłają swoich oficerów do Chin wyłącznie na szkolenie na strategicznym poziomie do College of Defense Studies w National Defense University”.

Przedstawiciele administracji Trumpa oskarżali Chiny, że naruszają porozumienia handlowe z USA i że zachowują się nie fair w stosunkach z USA. W odpowiedzi na te zarzuty ambasador Chin w Polsce Liu Guangyuan w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” powiedział: „Stany Zjednoczone są światowym królem kłamstw. Umiejętnie manipulują. Są jak złodziej, który woła, by łapać złodzieja, tylko po to, by powstał chaos, jak konfabulujący niegodziwcy. Od marca ubiegłego roku rząd USA jednostronnie prowokuje chińsko-amerykańskie tarcia gospodarcze i handlowe, a Chiny są zmuszone do podejmowania środków odwetowych, by móc zdecydowanie bronić interesów własnego kraju i narodu. Jednocześnie Chiny zawsze zabiegały o rozstrzygnięcie sporu poprzez dialog i rozmowy oraz przeprowadziły kilka rund konsultacji gospodarczych i handlowych ze Stanami Zjednoczonymi. Za każdym razem powodem załamania rozmów było to, że USA nie przestrzegały danych obietnic i nie zachowywały się uczciwie”.

Kiedy na przełomie 2019/2020 wybuchła w Chinach epidemia koronawirusa z groźbą rozprzestrzeniania się w innych krajach, administracja Trumpa nie tylko ewakuowała obywateli amerykańskich z Chin, ale również ograniczała prawo do przyjazdu do USA obywateli nie tylko z Chin, ale również z innych krajów. W dniu 2 lutego 2020 roku The Transportation Security Administration poleciła wszystkim liniom lotniczym, aby pytały pasażerów udających się do USA, czy w ciągu ostatnich 14 dni przebywali w Stanach Zjednoczonych. Chińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oskarżyło rząd Stanów Zjednoczonych, że przesadnie reaguje na epidemię koronawirusa w Chinach.

Równocześnie Trump mając na względzie prezydencką kampanię wyborczą 2020 r. już pod koniec poprzedniego roku zaczął pojednawczo wypowiadać się o stosunkach z Chinami. Mówił o potrzebie „niezwykłego” i „historycznego” porozumienia z Chinami, o potrzebie zysków dla biznesu amerykańskiego w handlu z Chinami i zapowiadał zawarcie z Chinami nowych porozumień gospodarczych. I tak się stało.

Prof. dr hab. Longin Pastusiak^{*1}

¹ Autor jest profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, b. posłem na Sejm (1993-2001) i b. marszałkiem Senatu (2001-2005).

Z DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI

NAPEŁNIANIE KASY

Ustawowy termin składania zeznań podatkowych za 2019 r. i oświadczeń o przekazaniu 1% podatku organizacji pożytku publicznego minął 30. kwietnia. Jednakże za sprawą pandemii koronawirusa i tarczy antykryzysowej termin ten został wydłużony do 1. czerwca. Tak więc na załatwienie tych spraw podatnicy otrzymali dodatkowy miesiąc. Mimo występowania utrudnień, choćby w postaci ograniczeń w zakresie poruszania się, a także zachęt do pozostawania w domu, wydaje się, że było więcej czasu i możliwości niż w latach ubiegłych na pozyskanie nowych wspierających finansowo ZZWP i Fundację.

Liczenie pieniędzy

Czy dodatkowy czas, w którym można było popracować nad zdobyciem tych ekstra środków został wykorzystany z pożytkiem, tego jeszcze nie wiemy. Jednak ten czas niewątpliwie już minął. Na kolejny żniwa pieniężne trzeba będzie czekać cały rok.

Nim będziemy liczyli pieniądze z odliczeń tegorocznych przypomnijmy, że w poprzednim roku rozliczeniowym 14,5 mln podatników odpisało na organizację pożytku publicznego kwotę, która robi wrażenie – 874,4 mln złotych. A kogo wspierano najchętniej? Na pierwszym miejscu niezmiennie lokują się chore dzieci. Od wielu już lat w rankingu przoduje Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą” z pozyskaną kwotą w wysokości 185,5 mln zł. Zrzuciło się na nią blisko 3 mln podatników. Chętnie wspieramy także niepełnosprawnych. Drugie miejsce zajął Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym z kwotą 47 mln zł., a trzecie Fundacja Pomocy Niepełnosprawnym „Słoneczko”, która uzyskała 42,4 mln zł. Wspomniane OPP (wszystkich jest ok. 9 tys.) zgarnęły prawie jedną trzecią urobku.

13,4 mln zł. zebrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, blisko 6 mln zł. Związek Ochotniczych Straży Pożarnych, a fundacja Nasza Przyszłość, wspierająca imperium Tadeusza Rydyzka, ok. 4,5 mln zł. (164 tys. odpisów).

Swojskie progi

Przychód z tego tytułu, tak Związku, jak i FPEiRW, należy uznać za nikły. Za tymi dwoma organizacjami stoi jedynie niespełna 5 tys. osób, to jest 2-3% tych, którzy przed laty nosili mundury żołnierzy zawodowych. Oczywiście, są i tacy, którzy 1% odpisują na chore dzieci, opiekę nad zwierzętami lub na inne ważne społecznie cele. Mają do tego prawo. Jednak większość lokuje się w drugiej połowie podatników. Należą do nich ci, którzy z możliwości odpisu nie korzystają. Dobry wojak Szwajk dodałby, że „notorycznie”. Ale prawdę mówiąc, do takiej postawy też mają prawo. Tu zawsze decyduje dobra wola, wyobraźnia (czy każdemu żyje się tak bezproblemowo jak mnie?) i chęć zrobienia czegoś dobrego, potrzebnego innym. A z dobrą wolą, wyobraźnią i chęćmi – jak wiemy – bywa różnie. W tym przypadku zwyczajnie kiepsko.

Zwykle i motywacja też jest cieniutka, byle jaka. Przeważnie taka, jaka w momencie dociskania przyjdzie do głowy. Doświadczyłem tego wielokrotnie. Chyba nawet już o tym wspominałem. Ale mimo to przypomnę: z pamięcią u mnie już kiepsko, do urzędu skarbowego tak daleko a nogi wysiadają, szkoda sobie tym zawracać głowę, bo odpis będzie taki mały, a nawet – a komu by to się chciało, po – ciągle czymś zawracacie d...

Punkt widzenia niekiedy trochę potrafi się zmienić. Zwykle wtedy, gdy takiego delikwenta dopadnie i przycisnie jakaś bieda. A to, choć nie planowe, potrafi się zdarzyć i to zupełnie niespodziewanie. Wtedy szuka się pomocy. A jakiej...? Najlepiej w formie bezzwrotnego zastrzyku finansowego. Wszyscy uznają gotowiznę za środek pomocy przydatny i zadowalający – zawsze, wszędzie i każdego. Było tylko było jej jak najwięcej.

Wszystko to jest jasne, proste i oczywiste. Niestety, tylko w przypadku brania. Jeśli idzie o dawanie jest zdecydowanie gorzej, a w zasadzie źle. Pisałem już wielokrotnie m. in. o duchu koleżeństwa, potrzebie empatii i chodzenia z otwartymi oczami. Ale o rozumienie tego jakoś niezmiennie trudno. Wyścibić nos poza własne podwórko to dla wielu zadanie nie do wykonania. A sięgnięcie do własnego portfela, to wprost katorga. Ludzie przygotowani i nastawieni tylko na bra-

nie – bo im się należy, jak zwykle twierdzą – jakoś dzielić się i dawać nie potrafią. Pewnie już takimi pozostaną aż do końca.

Branie, odpis, samopomoc

Punkt widzenia na odpisy 1% prezentowałem już wielokrotnie i zawsze tak samo. Jestem przekonany, że członkowie wojskowego środowiska emeryckiego powinni dokonywać odpisów głównie na ZZWP i FPEiRW. Być może ktoś zapyta: dlaczego właśnie tak? Odpowiedź jest prosta. Dlatego, że Związek jest najważniejszym instytucjonalnym graczem w naszym środowisku – wyrazicielem opinii ogółu emerytów i rencistów wojskowych oraz twardym obrońcą ich interesów. Zaś Fundacja stara się chronić materialnie – i robi to przejrzysto oraz skutecznie – najsłabsze osoby tego środowiska. Jak widać, wszystko to zazębia się i uzupełnia. To jest prawidłowy model. Tak powinno być.

Zarząd Fundacji z mozołem zabiega o pieniądze. Wiemy, że na pomoc socjalną środków budżetowych nie dostaniemy. Musimy je pozyskać z rynku, inaczej mówiąc – od ludzi. Ale ta oczywista oczywistość do świadomości społecznej przebija się z trudem. Szczególnie smutne jest, gdy ktoś zabiega o pomoc, natomiast sam nigdy się do wspólnego worka nie dorzucił.

Od dwóch lat sporo uwagi poświęcamy zmianom postrzegania i podejścia do tego problemu. Staramy się rozwijać i umacniać ideę samopomocy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ci, którzy otrzymują z Fundacji „żywe” pieniądze powinni bezwzględnie dokonywać odpisu dla Fundacji. Zaapelowaliśmy o to do większości naszych podopiecznych. Prosiłiśmy ich listownie także o upowszechnianie w swoich środowiskach wiedzy o naszej działalności, wytwarzanie atmosfery przychylności i poparcia oraz o pozyskiwanie osób gotowych wesprzeć nas finansowo. Wraz z wyjaśnieniem i apelem rozestaliśmy druki PI-T-OP. Można powiedzieć, że pomagając Fundacji, pomagają sobie.

Życie byłoby zbyt piękne, gdyby wszystko się udawało i to od razu. Dobre pomysły zwykle natrafiają na skamieliny przyzwyczajenia, a niekiedy również na rafy jawnej niechęci, i przebijają się przez nie z trudem. Ale nie zniechęcamy się. Róbmy swoje!

Bujać nie warto

A teraz może coś w sumie zabawnego. Jakiś czas temu otrzymaliśmy prośbę o zapomogę z Kozienic. Proszący, oprócz opisu swojej sytuacji (nawiasem mówiąc wcale nie takiej trudnej), pewnie po to, żeby uzyskać zrozumienie i większą przychylność zespołu rozpatrującego, zaznaczył, że od samego początku wspiera Fundację odpisem 1%. Niestety w dwóch ostatnich spisach sporządzonych przez urząd skarbowy jego nazwiska nie było. Głębsze sprawdzenie w bazie danych wykazało, że US w Kozienicach odnotował na rzecz Fundacji jeden odpis i to aż dziesięć lat temu. Jak widać, to kto odpisuje, akurat da się sprawdzić i udowodnić. Bujać zatem nie warto.

Ze względu na szczupłość środków, którymi dysponuje Fundacja, Zarząd rozpatruje prośby o zapomogę 5-6 razy w roku. Staramy się przestrzegać zasady, że zapomogę można otrzymać raz na dwanaście miesięcy. Odstępstwa od tej zasady mają miejsce wyłącznie w sytuacjach niezwykle trudnych. Mimo tej wiedzy są specjaliści, którzy kolejną prośbę piszą natychmiast po otrzymaniu pieniędzy. Więcej – potrafią przysłać drugą jeszcze przed rozpatrzeniem tej pierwszej.

Innym zabiegiem jest prawie natychmiastowe telefonowanie do Fundacji i dopytywanie czy prośba już została rozpatrzona. Oczywiście, w domyśle pobrzmiewa pytanie: czy już zostały przyznane pieniądze. Tymczasem rozpatrywanie próśb, w zależności od ich napływania, odbywa się średnio raz na dwa miesiące. Zwolywanie Zarządu przecież generuje koszty. Nie zważając na to człowiek ze Zgierza (też w sytuacji niezbyt trudnej) dzwonił do nas co drugi dzień. Wciąż miał ten sam problem: czy już? Na pytanie dlaczego nie odpisuje nam 1% odpowiedział, że odpisuje, tyle że na Związek. Nie wykłuczam tego. Ale tu nie mam wątpliwości. Kto oczekuje pieniędzy od Fundacji i je otrzymuje, powinien zasilac jej fundusz socjalny. Inaczej pozostanie na bakier z logiką.

Ryszard Maluta

Fundacja Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym

01-233 Warszawa, ul. Bema 87

Tel. 22 818-25-67, kom. 515-134-446 KRS 0000137138

Bank PKO S.A. nr konta 12 1240 6003 1111 0000 4940 4687

ZDROWIE

KORONA WIRUS A ZMĘCZENIE WIOSENNE

lek. med. Piotr BIAŁOKOZOWICZ



Zima ustąpiła. Jeśli chodzi o minio-ną porę roku w Polsce można ją nazwać zimą egipską. Jaka by nie była każda zima, tuż na przedwiośniu pojawiają się nowe choroby jak: przesilenie wiosenne, alergie, a także następuje nasilenie naszej rodzimej grypy. Jak by było mało grypy w zasnęgo chowu dopadł nas i cały świat chiński koronawirus

O tym szeroko pisałem w poprzednich numerach miesięcznika. Naj-

ważniejsza profilaktyka to unikanie styczności z koronawirusem przenoszonym drogą kropelkową, który wywołuje takie objawy, jak: bóle gardła, wysoka gorączka, silny suchy kaszel, duszność.

To jeszcze nie wszystko? Ostatnie badania wykazały, że jeśli koronawirus jest naszym organizmem i nie daje żadnych objawów, jest zaraźliwy dla innych. Padł strach na wszystkie kraje a szczególnie na Amerykanów! Amerykanie myślą, że to robota Chińczyków i Rosjan.

Prawda leży gdzie indziej. Wobec zagrożenia światowego koronawirusem, cała nauka światowa jest zaangażowana w wynalezienie leku czy szczepionki.

Na razie musimy odczekać parę lat zanim stanie się ona powszechna i ogólnie dostępna.

Panika w Polsce

W Polsce pierwszy przypadek został zdiagnozowany w nocy z 3 na 4 marca, a 9 marca zakażonych wirusem było już 17 chorych, minister zdrowia publicznie stwierdził, że spodziewa się epidemii. Rząd zdał sobie sprawę z zagrożenia, ale dość późno. Sejm uchwała przygotowaną w pośpiechu specustawę mającą ułatwić walkę z wirusem.

Zakażonych szybko przybywa.

Okazało się, że procedury szwankują już na pierwszym etapie. Pierwszy chory wraca z zagranicy autokarem, przesiada się do swego auta, okazuje się, że jest zakażony. Trwają poszukiwania współpasażerów. Okazuje się, że zawiodły procedury i tak trwa do dzisiejszego dnia. W zapobieganiu podzielono ludzi na grupy; A i B.

Grupa A – Należy do niej każda osoba u której wystąpił co najmniej jeden z objawów ostrej infekcji układu oddechowego: gorączka, kaszel, duszność.

Grupa B – Osoba hospitalizowana, diagnozowana w kierunku wirusowego zapalenia płuc lub objawami ciężkiej infekcji układu oddechowego.

Kryteria epidemiologiczne.

Każda osoba, która w okresie 14 dni przed wystąpieniem objawów spełnia co najmniej jedno z następujących kryteriów.

- miała bliski kontakt z osobą, u której stwierdzono zakażenie COVID -19. Jako bliski kontakt należy rozumieć:

- zamieszkanie z przypadkiem COVID – 19
- bezpośredni kontakt fizyczny z przypadkiem COVID-19 (np. podanie ręki)
- bezpośredni kontakt bez zabezpieczenia z wydzielinami osoby chorej (kaszel)
- przebywanie w bezpośredniej bliskości (twarzą w twarz), osoby chorej w odległości 2 m przez ponad 15 min. (np. w poczekalni szpitala przychodni, Sali konferencyjnej)
- personel medyczny powinien mieć pełne zabezpieczenie ochronne.

Każda osoba spełniająca kryteria podejrzenia przypadku jest wskazaniem do przeprowadzenia diagnostyki laboratoryjnej. Osoby spełniające te kryteria powinny zgłosić się i być leczone w warunkach oddziału zakaźnego lub obserwacyjno- zakaźnego.

Rozstrzygającym potwierdzeniem zachorowania kwalifikującym do leczenia w warunkach szpitalnych jest kryterium laboratoryjne- wykrycie kwasu nukleinowego SARS-CoV-2 z materiału klinicznego.

Natomiast 14 –dniowej kwarantannie powinny zostać poddane wszystkie osoby z bezpośredniego kontaktu z osobą chorą. W przypadku kontaktu z osobą podejrzaną o zachorowanie kwarantannę można oczywiście przerwać po uzyskaniu z laboratorium negatywnego wyniku materiału pobranego od osoby podejranej. Jeżeli ktoś powrócił z regionu, w którym występuje więcej zachorowań a osoba ta nie ma żadnych objawów, wystarczyć może 14-dniowa samoobserwacja z dwukrotnym w ciągu dnia pomiarem temperatury.

Wytyczne rządowe i epidemiologiczne są bardzo dobre, ale brak jest le-

karzy, pielęgniarek, karettek, łóżek w szpitalach dla chorych na koronawirusa, maseczek, rękawiczek. Brak odpowiedniej ilości testów do wykrywania wirusa, brak odpowiedniej ilości laboratoriów umożliwiających wykrycia kwasu nukleinowego COVID-19 z materiału klinicznego potwierdzone badaniem molekularnym na inny obszar genomu wirusa.

Ten wiosenny koronawirus znacznie osłabia i wyczerpuje system fizyczny i psychiczny w okresie wiosennym i letnim po przebytej zimie.

Wpływ wiosennej pogody na nasze samopoczucie

Klimat w Polsce coraz bardziej rozhuśtany i nieobliczalny, Susze powodzie, wichury, nękają nas coraz częściej. A przy takiej pogodzie przybywać będzie meteopatów, bo to co się dzieje za naszymi oknami, ma wpływ na nasze samopoczucie.

Meteopaci natychmiast reagują na najmniejszy spadek ciśnienia silniejszy wiatr czy przepływ frontu atmosferycznego. Meteopatia nie jest chorobą. Powstała nawet osobna dziedzina nauki, biometeorologia, naukowcy badają jak i dlaczego pogoda ma wpływ na odczuwanie bólu i zdrowie psychiczne. Dowiedzono, że zmienne warunki atmosferyczne mogą zaostrzać objawy niektórych przewlekłych chorób. Wielu biometeorologów uważa, że w przyszłości będzie można przewidzieć pewne ludzkie zachowania i reakcje ciała w oparciu o przewidywaną prognozę pogody. Tymczasem już dziś osoby wrażliwe na pogodę podzielono na grupy w zależności od zjawisk atmosferycznych, które im najbardziej dokuczają.

Do pierwszej grupy należą ci, którzy lubią się wygrzewać na słońcu i źle tolerują zimne fronty. Łatwo łapią przeziębienia i są skłonni do nerwic.

Druga – to ci, którzy dobrze znoszą ostre powietrze i nie lubią ciepłych frontów

Trzecia grupa – to ci, którzy gwałtownie reagują na zmiany pogody – burze, wichry, nagły wyż. I takich osób jest najwięcej. Udowodniono też, że wrażliwość na pogodę może być wyznacznikiem naszego stanu zdrowia.

Niektórzy lekarze sugerują, że jeśli wyjątkowo źle zносimy okres zimowy –wiosenny, powinniśmy zrobić podstawowe badania lekarskie.

Jak pogoda wpływa na nasz stan zdrowia ?

Wiosenne bóle stawów, niskie ciśnienie, spadek temperatury, wysoka wilgotność, zaostrzają przewlekłe stany zapalne lub zwyrodnieniowe, stawów, powodują odzywanie się dawnych kontuzji. Nagłe zmiany ciśnienia atmosferycznego, które występuje tuż przed burzą, mogą wywoływać ból stawów. Nie każdy odczuwa ból są one częstsze u osób z pewnymi zaburzeniami wytwarzania mazi stawowej czy problemami nieprawidłowym jej rozmieszczeniem w stawie.

Niżej i chmury psują nastrój. Przy przechodzących frontach atmosferycznych, nadchodzących frontach, osoby wrażliwe mogą odczuwać niepokój, lęk, senność. To wynika m. in. zwiększonej ilości wydzielanej adrenaliny przez nasz organizm. Przy niżu, zachmurzeniu, zmniejszonej ilości światła, dużej wilgotności powietrza, spadku ciśnienia, pogarsza się nasz nastrój.

Mróz – mrozu nie lubią astmatycy, front chłodny, może nasilać ataki duszności, natomiast gorąca i parna pogoda może nasilać trudności z oddychaniem.

Celowo podałbym objawy trapiące nasz organizm w okresie wiosennym, aby nie wpadać w panikę, że to objawy koronawirusa.

Na koronawirusa COVID-19 nie ma leku! Próby czynione są nadal za pomocą takich leków jak: remdesivir, chlorochina, hydroksychlorochiny, osocze. Wszystkie te leki w różnych krajach były stosowane tytułem próby, ale bez większych efektów.

Przyjmijmy do wiadomości, że nie wymyślono skutecznego leku, ani skutecznej szczepionki niż „nie wychodź z domu, utrzymaj dystans”

Obawiam się jednego, że ryzyko przeciążenia służby zdrowia jest bardzo realne. Zalecenia są takie, że każdy pacjent powinien otrzymać pełną współczucia i poświęcenia opiekę medyczną lub paliatywną. Przypnijmy, że w razie dużej liczby pacjentów może być to niemożliwe. Dlatego może trzeba będzie wprowadzić selekcję pacjentów tam, gdzie leczenie wszystkich stanie się nierealne. Oznacza to, że lekarze decydujący o tym kogo leczyć będą musieli wziąć pod uwagę takie czynniki, jak stan zdrowia, jego wiek czy obecność osób towarzyszących. Pacjenci, którzy będą mieli małe szanse na przeżycie, nie będą przyjmowani na oddziały intensywnej opieki medycznej nawet z koronawirusem. Zamiast tego otrzymają inne możliwe formy opieki zdrowotnej.

Przypnijmy, że jest dla lekarzy bardzo trudny wybór moralny. Ludzie, którzy w normalnych okolicznościach otrzymaliby normalne leczenie, mogą teraz otrzymać zaledwie opiekę paliatywną. Bądźmy dobrej nadziei, że do tego nie dojdzie.

Z żałobnej karty

*Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą...*

Ks. Jan Twardowski



12 kwietnia 2020 r. w Niedzielę Wielkanocną przeżywszy 95 lat po długich zmaganiach z chorobą odszedł cicho, bez pożegnania

plk Jan CHMURAK.

Ur. 01.04.1925r. w pow. Zbaraż na Kresach Wschodnich. 22.03.1944 r. został zmobilizowany do służby wojskowej i skierowany został do Podoficerskiej Szkoły Czołgistów pod Ulfanowskim, którą ukończył jako mechanik – kierowca w stopniu plutonowego. Dalej brał udział w walkach frontowych z 3 Brygadą Pancerną 1 Korpusu Pancernego jako mechanik – kierowca czołgu T-34. 16.04.1945 r. brał udział w forsowaniu Nysy Łużyckiej a potem w bojach pod Budziszynem i Dreznem. Szlak bojowy zakończył 11.05.1945 r. w czeskim Mielniku.

Po wojnie ukończył Oficerską Szkołę Broni Pancernej w 1948 r. Dalszą służbę zawodową pełnił na stanowiskach dowódczych różnych szczebli w 9 pułku czołgów w Słupsku.

Krótko był kierownikiem sekcji poboru w WKR Chojnice. W latach 1958 – 1965 był dowódcą plutonu czołgów w 20 pułku czołgów w Stargardzie Szczecińskim, a potem w sztabie 105 Dywizjonu Artylerii Haubic w Choszczynie, w grupie mobilizacyjnej. Od 1968 r. do zakończenia służby zawodowej w 1976 r. w grupie mobilizacyjnej 9 Zaodrzańskiego Pułku Zmechanizowanego w Stargardzie Szczecińskim.

Do ZBZZ należał od jego powstania w 1981 r. – był bowiem Współzałożycielem Koła Nr 19 w Stargardzie Szczecińskim w którym pełnił wiele ważnych funkcji związkowych; był wiceprezesem, prezesem Koła, przewodniczącym komisji socjalno-bytowej, członkiem zarządu wojewódzkiego. Był także członkiem Zarządu Koła Związku Kombatanów RP.

W działalności związkowej na rzecz środowiska byłych żołnierzy zawodowych i ich rodzin wykazywał zaangażowanie i wytrwałość, za co był uhonorowany dyplomami i medalami pamiątkowymi 20, 30 i 35-lecia ZZWP, Patentem Kom-

batanta, odznaką Klubu Kombatanów 3 DP.

W czasie służby zawodowej był honorowany wieloma odznaczeniami bojowymi, państwowymi, resortowymi m.in. Medalem Zwycięstwa i Walki, Medalem za Udział w Walkach o Berlin, KKOOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalami Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny i Za Zasługi dla Obronności Kraju, Medalem 40-lecia PL.

Z żoną Heleną, która zmarła w 2009 r. wychowali syna Dariusza i córkę Barbarę. Doczekał się 5 wnuków i 2-je prawnuków.

Ze względu na epidemię koronawirusa, w którym pogrzebie uczestniczyła tylko rodzina bez wojskowej asysty honorowej oraz bez udziału bliskich, kolegów, znajomych.

Pochowany obok żony na cmentarzu Giżynek w Stargardzie.

Kazimierz KIELTYKA



W dniu 14 kwietnia 2020 r. w wieku 93 lat odszedł na „Wieczną Wartę” **plk mgr inż. Wiesław NOWICKI.**

W 1944 roku, jako młody chłopak brał udział w Powstaniu Warszawskim – walcząc na Mokotowie w Pułku AK „BASZTA”. Po upadku Powstania i ucieczce z obozu pracy - po wyzwoleniu, wraca do Warszawy.

W 1948 r. ukończył Liceum Lotnicze i uzyskał dyplom technika - po czym został wcielony do Szkolnej Kompanii Oficerów Rezerwy. Po jej ukończeniu, został mianowany na stopień chorążego i przeniesiony do rezerwy.

Pracował w Ministerstwie Leśnictwa. W tym czasie założył rodzinę – żona Bronisława i dwójka dzieci - syn i córka.

W 1951 roku został powołany do służby wojskowej. Po przeszkoleniu na kursie oficerów służb technicznych, awansie na stopień podporucznika i rozpoczął zawodową służbę wojskową – służył w Batalionie Miotaczy Ognia w Orzyszu. Jako wyróżniający się, wykształcony oficer - w 1953 r. przeniesiony został do Zarządu Planowania Materiałowego Sztabu Generalnego WP. W Instytucji tej przepracował 21 lat, zajmując kolejno, co raz wyższe stanowiska - do Szefa Oddziału Planowania włącznie oraz awansując do stopnia pułkownika. W latach

1958-1962 studiował na Politechnice Warszawskiej - uzyskując tytuł magistra inżyniera mechanika. Brał udział w pracach resortowej Komisji, która opracowała strukturę i organizację nowopowstałego Pionu Techniki WP - Instytucji Centralnych tego Pionu oraz powiązań międzyresortowych. Po powołaniu do życia tych Instytucji cały Oddział Planowania Materiałowego SG WP, - został przeniesiony i włączony do Szefostwa Zamówień i Dostaw Techniki Wojskowej. Plk Nowicki w nowej firmie objął stanowisko Szefa Oddziału Planowania - Zastępcy Szefa Instytucji (w randze generała brygady). Odpowiadał za sporządzanie planów rocznych i wieloletnich dostaw uzbrojenia i sprzętu specjalnego dla Instytucji Centralnych tego Pionu oraz w zarysie dla Sił Zbrojnych. Oprócz tego brał udział i kierował różnymi komisjami resortowymi i międzyresortowymi, m.in. w sprawie cen uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Był wielokrotnie wyróżniany odznaczeniami państwowymi, w tym Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz szeregiem odznaczeń resortowych.

Po przejściu w stan spoczynku wstąpił do Koła Nr 49 ZZ WP. Przez trzy kolejne kadencje pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu Koła. Czynnie i twórczo brał udział w pracach i zamierzeniach Zarządu. Wspomagał ważne przedsięwzięcia w Kole, utrzymując dobre kontakty Instytucją Patronacką oraz z podległymi przedsiębiorstwami przemysłu zbrojeniowego. Miał duże zasługi w zapewnieniu wzrostu szeregów członkowskich. Jako aktywny działacz społeczny był uhonorowany wieloma odznaczeniami związkowymi - w tym Złotym Krzyżem ZZ WP oraz wpisem do Honorowej Księgi Zasłużonych dla Związku i Organizacji Mazowieckiej.

W życiu rodzinnym nieszczęścia Go nie omijały - w dość młodym wieku zmarł Jego syn zajmujący wysokie stanowiska w gospodarce leśnej, a nieco później zmarła Jego ukochana żona - Bronisława.

W ostatnich miesiącach życia - niespodziewanie pogorszył się znacznie Jego stan zdrowia i doprowadził do zgonu. - za wcześniej opuścił nasze szeregi.

Pochowany został na Cmentarzu Północnym w dniu 21.04.2020 r. w grobie rodzinnym. Pożegnała Go tylko najbliższa rodzina, w tym Córka Elżbieta - ze wzglę-

du na ograniczenia spowodowane pandemią.

Żegnaj Przyjacielu!

Niech Ci ta Ziemia Mazowiecka lekką będzie.

Odpoczywaj w Spokoju Wiecznym.

Władysław KOWALIK



Pptk pil.
Stefan ZIEMBICKI
(18.04.1932 r. - 28.04.2020 r.)

Urodzony w Łodzi, syn Aleksandra i Stefani z domu

Walczak. Absolwent Technikum Mechanicznego w Łodzi. W latach 1947-1949 należał do 42. Łódzkiej Drużyny Harcerskiej im. św. J. Bosko, posiadał stopień wywiadowcy.

Edukację lotniczą rozpoczął w okresie szkolnym zaczynając od pracy mechanika w Lotniczych Zakładach Doświadczalnych w Łodzi. W latach 1951-1953 kształcił się w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie, a potem w Radomiu i otrzymał stopień podporucznika. Służył jako pilot w 41 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku (dowódca eskadry), 29. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Ornece (szef strzelania pułku), 40 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Świdwinie (zastępca dowódcy ds. szkolenia) i 3 Brandenburskiej Dywizji (szef strzelania dywizji). Zdobył klasy pilota wojskowego: III w 1955 r., II w 1956 r., I w 1958 r. Specjalizował się w samolotowej akrobacji indywidualnej i zbiorowej – II i III miejsce w zawodach wojsk lotniczych. Przez około 10 lat był także instruktorem pilotażu na samolotach Mig-21. Awansował kolejno na stopnie: porucznika (1955), kapitana (1960), majora (1963) i podpułkownika (1969). W 1975 r. przeniósł się do Mielca (21PW) i podjął pracę pilota doświadczalnego w WSK „PZL-Mielec”.

W 1977 r. uzyskał klasę mistrzowską w lotnictwie doświadczalnym. W 1983 r. z powodów zdrowotnych zrezygnował z latania na samolotach naddźwiękowych, a w 1990 r. z lotnictwa wojskowego. W latach 1990-1997 pracował w firmie „Agrotech” Szczecin. W 1990 pracował jako oblatywacz w Indiach. Bilans czasu w powietrzu zamknął ilością ponad 6000 godzin. Latał m.in. na samolotach Jak-11, Jak-18, Jak-23, UT-2, Mig-21 F-13, Mig-21 SPS, Mig-21, Lim-1, Lim-

2, Lim-5, Lim-6, TS-11 „Iskra”, An-2, M-15, „Mewa” (Seneka-2) i An-28.

Udział w życiu społecznym, pełniąc funkcję sekretarza w Wojskowym Kole Łowieckim nr 144 „Sęp” oraz w zarządzie Koła nr 1 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Mielcu. Wyróżniony m.in.: Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia Polski Ludowej, Medalem „Zasłużony Pilot Wojskowy”, Złotym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”, Złotym i Srebrnym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, a ponadto złotym, srebrnym i brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej, Zasłużony dla Wojevodztwa Rzeszowskiego. Wielokrotnie odznaczany za działalność związkową m.in. Krzyżem Złotym z Gwiazdą „Za zasługi dla ZZW”. Zmarł 28.04.2020. Pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Mielcu.

Zdzisław STACHURA

W dniu 18 marca 2020 roku w wieku 73 lat odszedł na „wieczną wartę” członek Koła nr 39 ZZWP w Warszawie **ppik Tadeusz**



JAROSŁAWSKI. Urodził się 15 grudnia 1946 roku w m. Paprotnia województwo łódzkie. Służbę wojskową rozpo-

czął 28 września 1965 roku wstępując do Oficerskiej Szkoły Radio-technicznej w Jeleniej Górze, którą ukończył 1 września 1968 roku uzyskując pierwszy stopień oficerski podporucznika. Od pierwszego stanowiska służbowego – starszego technika układu wyznaczenia współrzędnych w 8 dywizjonie 3 Łużyckiej Dywizji WOPK i później wykładowcy sprzętu radio-technicznego w Szkole Podoficerskiej WOPK, starszego wykładowcy w Centralnym Ośrodku Szkolenia Kadr OC, wykazywał wysokie umiejętności fachowe i przykładowe walory żołnierskie. Skutkiem tego było skierowanie na studia w Wojskowej Akademii Technicznej. Po ukończeniu WAT wyznaczony został na kierownika sekcji uruchamiania sprzętu specjalnego w ministerstwie hutnictwa i przemysłu

maszynowego. Za wzorowe wykonywanie obowiązków mianowany był na kolejne stopnie wojskowe oraz wielokrotnie wyróżniany odznaczeniami państwowymi i resortowymi, w tym Złotym Krzyżem Zasługi, medalami Za Zasługi dla Obronności Kraju i Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny.

Przez okres swojej służby dał się poznać jako oficer o wysokim poczuciu odpowiedzialności, wysokiej kulturze osobistej, zawsze życzliwy, koleżeński i uczciwy. Umiejętnie, rzetelnie i wzorowo wykorzystywał swoje zdolności i posiadaną wiedzę specjalistyczną w zakresie swojej specjalności wojskowej. Zawodową służbę wojskową zakończył 25 lipca 1991 roku. Na emeryturze, Tadeusz doskonale odnalazł się w nowej rzeczywistości ekonomicznej i politycznej. Założył jednoosobową firmę, którą prowadził ze świetnymi wynikami finansowymi. Interesował się polityką, zawsze był na bieżąco z aktualnymi wydarzeniami w kraju i za granicą. W latach 1994-1998 był radnym w Dzielnicy Praga Południe.

Od chwili wstąpienia do Związku Żołnierzy WP, aktywnie włączył się w działalność związkową. Brał aktywny udział w organizowanych przez Koło różnych uroczystościach, spotkaniach i wycieczkach wojskowo-historycznych. W lutym 2017 r. na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym dał się wybrać na członka Zarządu Koła, mimo, że już wiedział o swojej nieuleczalnej chorobie, z którą dzielnie walczył, nie poddawał się. Na spotkaniach Zarządu zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia. Za działalność związkową odznaczony został Srebrnym Krzyżem Związku Żołnierzy WP.

Pelen optymizmu, snuł plany na przyszłość, dbał o rodzinę. Niestety w dniu 18 marca przegrał heroiczną walkę z okropną chorobą. Pozostawił żonę Renatę, córkę Martę i syna Dariusza. Został pochowany w dniu 24 marca 2020 roku na cmentarzu przy ul. Mehoffera. Uroczystości pogrzebowe odbyły się z udziałem Honorowej asysty wojskowej.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Feliks KLEPACZKA

Z PRZYMRUZENIEM OKA

JAK Z DOSTAWAMI DLA WOJSKA DAWNIEJ BYWAŁO

Problem dostaw najróżniejszych materiałów dla wojska istniał od zawsze, a od powstania armii stałych przybrał na znaczeniu. Nie uniknęła go również Armia Monarchii Austro-Węgierskiej. Wobec nacisków różnej maści rzemieślników i handlarzy urząd marynarki w Puli, opublikował w gazecie „Uredni noviny” ogłoszenie, które dziś nazwalibyśmy ogłoszeniem o udzielenie zamówienia publicznego, które dotyczyło zamówienia 500 igieł oraz 1200 ćwieków na rok 1912. Zainteresowani mieli złożyć w c.k. starostwie powiatowym swego miejsca zamieszkania wadium wynoszące 50 % proponowanej wartości zamówienia. Tam po wniesieniu dodatkowej opłaty 20 halerzy mieli otrzymać wydrukowane warunki zamówienia.

W postępowaniu tym zamierzał wziąć udział pewien zacny kupiec Jan Fikar. Bez wdawania się w szczegóły, po przeprowadzeniu niezbędnych kalkulacji pan Jan Fikar stwierdził, że na interesie tym może zarobić okrągłe 90 halerzy. Suma ta nie powalała na kolana, ale chodziło o przyszłość.

Jak pomyślał tak zrobił. W starostwie powiatowym złożył wadium w wysokości 50 % proponowanej kwoty, czyli 2 korony 20 halerzy oraz zakupił wydrukowane warunki zamówienia. W warunkach tych przeczytał, że „*blizsze informacje kandydaci mogą uzyskać w sztabie wojska, gdzie muszą przedstawić dowód wniesienia wadium oraz złożyć pisemny wniosek opłacony odpowiednimi znaczkami skarbowymi*”.

U swego przyjaciela prawnika pan Fikar dowiedział, że wnioski dotyczące dostaw należy opatrzyć na każdej stronie znaczkami skarbowymi za 2 korony. Za złożenie dwustronicowego wniosku pan Fikar musiałby zapłacić 4 korony. Czym jest strata 3 koron i 30 halerzy, gdy chodziło o przyszłość zostania państwowym dostawcą.

Pan Fikar myślał o przyszłości, napisał więc wniosek, nakleił znaczki i zaniósł go do kancelarii głównego sztabu wojska. Tam niezbyt uprzejmie zwrócono mu uwagę, że pukał zbyt długo; długie pukanie uchodzi w cywilu, w wojsku do kancelarii wchodzi się od razu.

Urzędujący podoficer powiedział znacząco, że może sobie zapalić. Pan Fikar poprosił o pozwolenie, by udać się po papierosa. Drogą kupna, za 1 koronę i 10 halerzy, nabył 10 papierosów marki Wirginia, wrócił i oznajmił, że nie pali, więc czy mógłby zostawić je na stole. Podoficer wyraził zgodę i poinformował pana Fikara, że musi udać się do namiestnic-

stwa, bo w sztabie dostanie tylko potwierdzenie złożenia wniosku na dostawę dla wojska, a jeśli zostanie mu ona przyznana, pieniądze zostaną wypłacone 6 miesięcy po dostarczeniu towaru. Tak więc pan Fikar dopisał do swego rachunku zysków i strat kwotę 1 korony i 10 halerzy za papierosa. Czego się jednak nie robi dla inwestycji w przyszłość.

W namiestnictwie stwierdzili, że wniosek nie spełnia warunków, bo nie zawiera niezbędnych załączników. Każdy kto chce starać się o dostawę dla służb państwowych musi udowodnić, że państwo może mu dostawę powierzyć.

Tak więc pan Fikar musiał wykazać, że: jest wypłacalny, jest obywatelem austro-węgierskim, jest całkowicie zdrowy na ciele i umyśle, nie był karany za delikty polityczne i na takim samym poziomie za przestępstwa popełnione z chęci zysku, a skoro chodzi o igły i ćwieki musi przedłożyć dokument potwierdzający ukończenie szkoły. No i na końcu powiedział mu, że w dostawach dla służb państwowych pierwszeństwo mają kupcy – zubożali szlachcice, albo emerytowani podoficerowie.

Pan Fikar zawziął się – przecież chodziło o inwestycję w przyszłość. Pierwsze kroki skierował na komendę policji, aby uzyskać potwierdzenie, że jest obywatelem państwa austriacko-węgierskiego.

Nie będąc przytaczalą szczegółów rozmowy pana Fikara z wachmistrzem policji. Skończyła się ona wezwaniem lekarza policyjnego, zadaniem mu kilku pytań i propozycją odwiezienia go do namiestnictwa.

Niestety zamiast do namiestnictwa pan Fikar trafił gdzieś, gdzie zamknęła się za nim brama i gdzie 3 razy dziennie aplikowano mu ciepłe kąpiele. Po każdej kąpeli pan Fikar chodził po korytarzu i głośno liczył każdą igłę, każdy ćwiek oraz powtarzał warunki udzielenia zamówienia.

Pan Fikar musiał być bezwyznawcą, bowiem nie stwierdzono by mógł się o pomoc do św. Biurokracego.

Henryk Budzyński

Opracowano na podstawie: Jaroslav Hasek „Nim Szwejk poszedł na wojnę”. Oficyna Wydawnicza Przybylik & - Warszawa 2015.